PRZEGLĄD CZERNIOWIECKI.

Przedpłata na „Przegląd Czerniowiecki“ i „Gazetę Polską“

w kraju:

Bez przesyłki pocztowej:	Z przesyłką pocztową:
rocznie .... 9 złr. — ct.	rocznie ... 10 złr. — ct.
półrocznie 4 „ 50 „	półrocznie 5 „ — „
kwartalnie 2 „ 50 „	kwartalnie 2 „ 75 „
miesięcznie 1 „ — „	miesięcznie 1 „ 10 „

W Panstwie Niemieckiem:
rocznie..... 19 marek — półrocznie . 9½ marek.

W Włoszech, Francyi, Belgii i krajach naddunajskich:
rocznie ... 22 franków — półrocznie 11 franków.

„Przegląd Czerniowiecki“ prenumerowany sobno, kosztuje w kraju:

Bez przesyłki pocztowej:	Z przesyłką pocztową:
rocznie ... 5 złr. — ct.	rocznie ... 6 złr. — ct.
półrocznie 2 „ 75 „	półrocznie . 3 „ — „
kwartalnie 1 „ 50 „	kwartalnie 1 „ 75 „

W Panstwie Niemieckiem:
rocznie..... 10 marek — półrocznie ... 5 marek.

We Włoszech, Francyi, Belgii i krajach naddunajskich;
rocznie ... 14 franków — półrocznie 7 franków.

Numera pojedyncze nabywać można w księgarni Pardiniego i w sklepie Schulca w Czerniowcach.



Biuro Redakcyi
ulica Pańska l. 34,
otwarte codziennie od 9 do 12 rano i od 3 do 5 po południu.

Polityczny, ekonomiczny i literacki.

Wychodzi 8. i 23. w miesiącu.

Biuro Administracyi
w drukarni **R. Eckhardta**, plac Austryi, otwarte codziennie od 8 rano do 7 wieczór.

Przedpłatę przyjmuje:
Administracya **„Przeglądu Czerniowieckiego“** i **„Gazety Polskiej“** w Czerniowcach, w drukarni Rudolfa Eckhardta, plac Austryi, wszystkie urzędy pocztowe i księgarnie w kraju, we **Lwowie** Księgarnia Polska, w **Krakowie** księgarnia K. Bartoszewicza, w **Przemyślu** księgarnia Braci Jeleniów, w **Rzeszowie** księgarnia E. F. Arvaya, w **Stanisławowie** księgarnia Milikowskiego, w **Kołomyi** księgarnia M. Michty, jakoteż wszystkie księgarnie zagranicą; we Wiedniu, Hamburgu, Szwajcaryi, Lipsku i w Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, Rotter i Spł., w Warszawie Reichmann & Frendler, Biuro anonsów; w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32. Ogłoszenia przyjmuje ajencya Adama Ciborowskiego, Rue Clement 4, Paryż i Agence Slave w Paryżu, place de l'Opéra 4.

INSERATY:
Na pierwszej stronicy 15 ctw. od wiersza drobnym drukiem (petit) w szpalcie, na każdej innej stronicy 6 ctw. od wiersza drobnym drukiem w szpalcie.

Prospekta, cyrkularze, jako dodatek do „Przeglądu Czerniowieckiego“ przyjmują się za cenę 2 złr. 50 ct. od 100 egzemplarzy.

Reklamacye otwarte wolne od opłaty pocztowej.

Drobnych manuskryptów nie zwraca się.

Nr. 4. — Czerniowce, sobota 22. września 1883. — **Rok I.**

KALENDARZ.

	Święta rzym.-katolickie	Święta greckie
dziś	Mauryc. i Witalisa	Menodory
23. niedz.	Tekli	Fteodory pr.
24. pon.	Gerarda b.	Awtemona
25. wtorek	Kleofasa	Kornyłyja sotn.
26. środa	Cypryna i Justyny	Wozn. cz. kresta
27. czwart.	Kasmy i Damiana	Nykyty mucz.
28. piątek	Wacława kr. Alf.	Ewfemii W. m.
29. sobota	**Michałą Ar**	Zofii mucz
30. niedz.	Hieronima	N. 15 po zos. Hł. 6.

Odmiany księżyca: Ostatnia kwadra d. 23 o godzinie 2 m. 22 wieczór.

Rocznice historyczne: 22. września 1568. Zdobycie Uły. — 23. września 1648. Klęska Polaków pod Piławcami. — 24. września 1676. Król Jan III zadaje klęskę Turkom i Tatarom pod Dolhem. — 25. września 1791. Drugi rozbiór Polski. — 25. września 1831. Różycki pobity od Rüdigera chroni się na terytoryum księstwa krakowskiego. — 26. września 1629. [illegible] ze Szwecyą. — 27 września 1612. † ks. Piotra [illegible] — 28. września 1621. [illegible]

Od Wydawnictwa „Gazety Polskiej“

Sympatyczne przyjęcie i ogólne poparcie, jakie sobie dotychczas zjednało pismo nasze, pozwala nam już dzisiaj złożyć przepisaną dla czasopism politycznych kaucyą. Zawiadamiamy przeto szanownych czytelników, że począwszy od 1go [illegible] **dwa razy w tygodniu,** a mianowicie każdej środy i niedzieli, przyczem format dotychczasowy, stosownie do życzenia większości prenumeratorów, ulegnie odpowiedniej zmianie.

Program pisma pozostaje niezmieniony; będziemy się tylko starali usuwać dotychczasowe braki, których świadomi jesteśmy, jako też rozszerzać zakres działalności na wszyskie kierunki życia publicznego w społeczeństwie.

Dobrych chęci i wytrwałości w pracy nie braknie nam; jeżeli zaś obywatele i nadal nie odmówią nam gorącego poparcia, mamy nadzieję, iż „Gazeta Polska“ przyniesie istotny pożytek społeczeństwu, którego opinii pragnie być wyrazem.

Rozpoczęliśmy pracę, by jednać, a nie drażnić i rozłączać. Szanując cześć własnego narodu, pragniemy, by każda narodowość w ojczystym rozwijała się kierunku bez przewagi jednej nad drugą i by rozwój ten był jej prawnie przyznanym. W kraju przychylnie przyjęto myśl naszę, za co tak braciom Rusinom, jak i Rumuńskiej społeczności należy się od nas uznanie.

„Przegląd Czerniowiecki“ z dniem 23. b. m. przestaje wychodzić, natomiast prenumeratorowie „Przeglądu“ otrzymywać będą „Gazetę Polską“.

Prenumerata pozostaje i nadal ta sama. Ci więc z czytelników, którzy zapłacili za „Gazetę Polską“ i „Przegląd Czerniowiecki“ [illegible] dzień bez żadnej dopłaty.

Dla świeżych abonentów podajemy warunki tej przedpłaty, a mianowicie:

	W Czerniowcach:	Na prowincyi:
rocznie	9 złr. — ct.	10 złr. — ct.
półrocznie	4 „ 50 „	5 „ — „
kwartalnie	2 „ 50 „	2 „ 75 „
miesięcznie	1 „ — „	1 „ 10 „

W Czerniowcach 22. września.

Pragniemy dziś zwrócić uwagę czytelników na obecny stan stosunków międzypaństwowych w Europie a zarazem na okoliczność, że pokój, którym się dziś cieszymy opiera się na zbyt kruchych podstawach. Musimy znowu z góry zapewnić, że nie otrzymaliśmy żadnych poufnych ani ze sfer urzędowych ani od dyplomacyi półurzędowej wskazówek i że zapatrywania nasze opierają się jedynie na zestawieniu faktów i objawów w świecie politycznym, dostępnych każdemu, kto ma czas i dobrą wolę do zastanowienia. My czynimy to z obowiązku i nie przypisując sobie żadnej zasługi nadzwyczajnej, ułatwiamy tylko czytelnikom pogląd na sprawy i dzieje polityczne świata współczesnego.

Przystępując do rzeczy, zwracamy nadewszystko uwagę, że obecny stosunek wielu państw europejskich do Rosyi opiera się nie na traktatach lub przymierzach, nie na dawnych przyrzeczeniach, zerwanych w biegu czasu okolicznościami i sprzecznością interesów, ale tylko i wyłącznie na zapewnieniach tego rodzaju: „nie myślimy o wojnie, szanujemy Rosyę, nie prowokujemy jej uczuć a tem samem wojny, nie podejrzywamy jej polityki, pokój jest pożądany dla całej Europy“ i t. p. Otóż zapewnienia powyższe, nader uprzejme — bo przecie innemi [illegible] stosunek mocarstw do Rosyi, przyczyna w tem, że mocarstwo północne przedstawia interesa niemal całego Wschodu, nie dla tego, by niemi już owładnęło, ale dla tego, że dążność do owładnięcia temi interesami jest prawie jedynym celem Rosyi. Cokolwiek krzyżuje tę dążność, jest i musi być poczytane za interes mocarstw zachodnich. Sprzeczności, zachodzące między temi mocarstwami, nie są sprzecznościami takiej wagi, jak wspólny ich interes na Wschodzie. Pomiędzy Niemcami a Francyą, Włochami a Francyą, Anglią a przedostatniem mocarstwem, są lokalnej, rzec można natury, to jest, nie wykraczają za granicę Europy. Ale w miarę wikłania się i mnożenia tych sprzeczności lokalnych, jakoteż niezałatwienia ich przed rozegraniem się wielkiego interesu pomiędzy Wschodem a Zachodem, stają one coraz groźniej wobec bliskiej lub dalszej katastrofy Wschodu.

O królu Janie III. z powodu odsieczy Wiednia 1683.

Odczyt

Aleksandra Morgenbessera,

(w Czytelni Polskiej w Czerniowcach dnia 1 . września 1883, podczas obchodu jubileuszoweg .)

Był człowiek od Boga przysłany, a imię Jego było Jan.

Temi słowy natchniony kapłan, nazajutrz po pogromie Turków, rozpoczął w kościele Augustynów we Wiedniu kazanie, gdy król polski Jan III. wchodził do tej Świątyni pańskiej, aby Najwyższemu złożyć dzięki za odniesione zwycięztwo.

Temi słowy dał świętobliwy sługa boży świadectwo, że żadne samolubne rachunki, żadne frymarki polityczne spowodowały Sobieskiego do tego czynu wiekopomnego, tylko popęd ducha religijnego, tylko przeświadczenie, że jako rycerza chrześciańśtwa jestto jego obowiązkiem, sprowadziło bohatera naszego pod mury stolicy państwa Polsce od wieków niechętnego.

Ale ów kapłan dał również świadectwo że nie kto inny, tylko król Jan jest tym posłańcem bożym, co zbawił chrześciaństwo — oraz zawstydził niewdzięczników i zazdrośników, którzy już w tej pierwszej chwili trymfu, uwłaczali sławie wielkiego człowieka.

To też pośród narodu naszego dają się słyszeć głosy, że złym politykiem był król Jan, idąc na pomoc mocarstwu reprezentującemu podówczas wszystkie wrogie usposobienia narodu Germanów przeciw Sławiańszczyźnie w ogólności a Polsce w szczególności.

Ale Sobieski wiedziony prawie intuicyą wypełniał posłannictwo rycerza chrześciańskiego bez względu na politykę. Na wdzięczność nie liczył; niewdzięczność w pierwszej zaraz chwili doznaną, znosił z obojętnością, wiedział bowiem, że w stosunkach międzynarodowych wdzięczność jest nieznanem uczuciem; jestto cnota pojawiająca się w szlachetnych jednostkach, ale nigdy w narodach.

Nie szukajmy dawnych przykładów, to co dziś widzimy, na co się dziś patrzymy, zupełnie nam wystarczy. Wiemy przecież że krwią francuską w roku 1859 pod Magentą i Solterino przelaną, potargane zostały więzy tamujące Włochom kroki do wolności i do jedności. Dziś, gdy stanął naród włoski, wolny pod dynastyą narodową, politycznie złączony i potężny, dziś wchodzi w umowy zgubne dla tych samych francuzów, którzy go zbawili.

Król Jan niebył nieukiem, figurantem, pod którego firmą inni ludzie panują. Sobieski od pierwszego szczebla szedł do góry. Do akademii krakowskiej uczęszczał wespół z inną młodzieżą. Sobieski był równie dobrym politykiem jak wojownikiem. Nawet na łożu śmierci widział jasno położenie. I tu w swoich rachubach się niepomylił, nie doznał rozczarowania, spełnił swoje posłannictwo wobec cywilizacyi i chrześciaństwa, obojętny na niewdzięczność Cesarza i niemieckiego narodu. I my bądźmy obojętni na niesprawiedliwość dzisiejszego społeczeństwa niemieckiego i litujmy się nad narodem, co dał sobie wydrzeć najsilniejszą obecnie broń, t. j. prasę, a wydrzeć nie przez despotę, ale przez kondotierów politycznych.

Powiadają — Sobieski był tylko dowódzcą jednego z pomocniczych oddziałów, tak piszą dzisiejsi liberały, co w obelgach na narody słowiańskie rzucanych upatrują wyskok liberalizmu. My zaś mówimy na podstawie świadectw przez cudzoziemców wydanych; że Sobieski był zbawcą! — Cesarz Leopold nie żądał pomocy, ale błagał ratunku. Świadczy to list z Passawy dnia 3. sierpnia 1683 do króla Jana pisany. W tym liście prosi Cesarz króla, aby tenże miasto Wiedeń wyrwał z rąk a raczej z paszczy nieprzyjaciół, i dodał, że oswobodzenie Wiednia będzie mu w potomności nieśmiertelnym pomnikiem.

Biskup Załuski, spisywał dzieje panowania Jana III., twierdzi, że Cesarz Leopold prawie ustępował Janowi korony węgierskiej, byle mu stolicę Niemiec uratował. Posłowie cesarscy i papieża, Wilczek i Pallavicini, na klęczkach naglili do wyjazdu samego króla, a generał Karaffa zdybawszy króla w drodze w Będzinie, zaklinał go, aby wyprzedził wojsko, twierdząc, że osoba króla stanie za armję.

Jan już z Krakowa baczył nad tem, co na miejscu czynić potrzeba było, posyłał sam rozkazy i strzegł bezpieczeństwa ich stolicy.

W Kromieryżu i Stokerau, dokąd przybyli generałowie i książeta aby króla powitać, podali się wszyscy jego dowództwu. Dopiero po ukazaniu się oddziałów polskich ośmieliły się niektóre oddziały wojsk rzeszy niemieckiej ukazać się w bliskości Wiednia, popłoch bowiem był tak wielki, że widok jednego turbana, jeden okrzyk Allah wystarczały do rozprószenia ich obozu. Jan przeto strzedz musiał osobiście niemieckiego wojska, i osobiście musiał dodawać Niemcom odwagi. Czyż można przypuścić, że książę Lotaryński — lub ktokolwiek z książąt Rzeszy odważyłby się Janowi Sobieskiemu udzielać rozkazów, królowi osiwiałemu w zwycięzkich bojach z Turkami, i to w 17. wieku, gdzie wypełniano ceremoniały i zachowywano formy hierarchii społecznej święciej niż przykazania boskie. Mistrz ceremonii pewnego dworu popełnił samobójstwo, dopuściwszy się małego uchybienia w ceremoniale.

Całe chrześciaństwo okrzyknęło króla Jana oswobodzicielem, a wobec tego jednobrzmiącego głosu uwielbienia całego cywilizowanego świata trzeba zawołać z historykiem: biada tym, którzy nie mają odwagi wypowiedzieć prawdy historycznej!

Ale zwróćmy się do kolebki naszego bohatera. Jan Sobieski herbu Janina z rodu szlachty ruskiej był synem Jakóba Sobieskiego kasztelana krakowskiego i Teofili z domu Daniłowiczówny; urodził się w Olesku w dawnem województwie ruskim dnia 17. sierpnia 1624, Ojciec połączywszy się z domem Żołkiewskich i Daniłowiczów zjednoczył w domu swoim ogromne majątki. Same dobra złoczowskie po Daniłowiczach co szły od królów ruskich, liczyły 150 włości, tyle dobra żółkiewskie a nie mniej Olesko. Dóm ten możniejszy był od króla. Dziadem matki Jana był sławny bohater i pogromca Moskwy Stanisław Żółkiewski, który zginął na wołoskiej ziemi w boju z Turkami i Tatarami na polach cesarskich w roku 1620, którego pomnik w farze Żółkiewskiej do dziś dnia się znajduje.

Do tego to grobowca prowadziła matka synów swoich Jana i Marka i budziła w nich wielką cnotę, wielką miłość ojczyzny! I to wrażenie lat dziecięcych zostało w królu Janie niezatarte aż do śmierci i to warzyszyło mu we wszystkich z bohańcami bojach.

Gdy bracia Sobiescy podrośli, oddał ich ojciec na naukę do akademii Krakowskiej, gdzie późniejszy król tak znakomite poczynił postępy, że prócz innych nauk nauczył się mówić siedmioma językami. Ale język polski był mu przecie najmilszy, a lubo w owych czasach na magnackich dworach francuskiego używano języka, Jan Sobieski nawet będąc królem, mimo to, że miał żonę francuzkę nawet w korespondencyi z nią prowadzonej, używał języka polskiego, a unikając nierucbomego ceremoniału stylu Panujących — pisał jak inny szlachcic zaczynając od słów: „Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza i najukochańsza Marysieńko“ — a kończył: „Całuję zatem i ściskam ze wszystkiej duszy wszystkie śliczności Waszej miłości serca mego jedynego“ — albo! „wszystkie śliczności najulubieńszego mego ciałeczka“.

Sobieski był zawsze człowiekiem, nawet po wyniesieniu na tron święte mu były prawa i obowiązki człowieka. Gdy po wyborze na króla nalegali na niego Pacowie co Litwą trzęśli, aby się rozwiódł z żoną i pojął wdowę po królu Michale — Eleonorę — siostrę cesarza Niemieckiego — odrzekł, że prędzej zrzeknie się korony niż żony.

Po ukończonych naukach wstąpił Jan Sobieski w szeregi obrońców ojczyzny i tych nie porzucił do końca żywota.

Przy wybuchu wojen kozackich rozpoczął Sobieski służbę narodową, walczył w roku 1648 pod Zbarażem i Zborowem a w r. 1651 w zwycięzkiej bitwie pod Beresteczkiem przeciw Kozakom, gdzie został ciężko raniony.

Ciężkich podówczas ciosów doznawała Polska. Bratobójczą z Kozakami i osłabiona wojną, niezdolna była odeprzeć napady sąsiadów, którzy z tej nieszczęśliwej korzystali doli. Najechali Polskę Szwedzi, najwaleczniejsi podówczas wojownicy w całej Europie, dalej Moskale, a nawet Siedmiogrodzanie pod Rakoczym, w końcu Tatarzy i Turcy. Naród zwątpił o utrzymaniu bytu politycznego, odpadało jedno Województwo po drugiem łącząc swe losy z potęgą szwedzką, a król Jan Kazimierz od narodu opuszczony, z gorzkiemi łzami opuścił ziemię rodzinną.

Ale mylił się nieszczęśliwy monarcha, nie wszystko w Polsce było stracone. — Kordecki przeor Paulinów w Częstochowie z garstką mnichów odpędził od klasztoru po kilkakroć szturmujących Szwedów, a dzielny wojownik Stefan Czarnecki pokusił się na potęgę Szwedów i oddziałami tłumił ich małemi. — Naród nowym ożywił się duchem. — Wrócił król i w katedrze Lwowskiej ogłosił Matkę Boską królową korony Polskiej i polecił państwo Jej opiece. W Tyszowicach zawiązała szlachta konfederacyą w celu wyswobodzenia kraju od najazdu. Krwawy bój ożywił się w wszystkich zakątkach ojczyzny naszej, i każdy dzień przynosił nowe powodzenia. Bohaterem epoki był Stefan Czarnecki, najzdolniejszy wojownik Polski. Pod nim uczył się Sobieski sztuki wojskowej, brał udział we wszystkich bojach tego bohatera, i jemu to zawdzięcza tę dzielność bojową, którą później zajaśniał na widokręgu europejskim.

Po wyparciu Szwedów z Polski walczył Sobieski szczęśliwie przeciw Kozakom: — smutne to było szczęście! bo w końcu przyniosło łzy i niedolę tak zwycięzcom jak i zwyciężonym; a kto był zwycięzcą, kto zwyciężonym?

Nikt tego nie wie — tylko jeden Bóg!

Po takiem długoletniem szamotaniu się ze śmiercią i ogólnem fizycznem i moralnem osłabieniu narodu, przyszła wojna turecka.

Chrobry Czarnecki leżał już w grobie; zawieszono na nim hetmańską buławę, którą za życia mu odmawiano, nosił bowiem na sobie grzech nie do zatarcia; nie pochodził bowiem z rodu tych, których nasz historyk Szajnocha królowiętami zowie, to jest tych rodzin magnackich, dla których wszystkie zaszczyty musiały być zachowane.

To główna przyczyna niejasnej sytuacyi i objawów pewnych polityki europejskiej międzypaństwowej, które zaraz wyliczymy. Niemcy zająwszy stanowisko wpływowe, starają się od dawna zażegnać swe lokalne niesnaski, ale napróżno. Organ księcia Bismarcka „Norddeutsche Allgemeine Zeitung" wysyła od kilku miesięcy przestrogi ojcowskie wszystkim urzędom, wszystkim opiniom publicznym w Europie. Tu zachęca, tam grozi, ówdzie chwali, ale nigdy, co naturalne nie mówi tego, co jest głębokiem życzeniem jego pana, księcia Bismarcka. Ta maskarada, czyli ten karnawał dyplomatyczno-dziennikarski obudził opinię wszystkich innych narodów i zamiast zażegnać niejasne i niepewne obawy, obudził jeszcze większe, i zamiast wyjaśnić sytuacyę, zaciemnił ją tylko. Gdyby wolno było stosować do wysokiej polityki przysłowia, to powiedzielibyśmy, że w mętnej wodzie chce ktoś łowić ryby. Ale kto? nie wiemy. Czytelnik sam się może domyśli.

Celem zażegnywań w ostatnich czasach były podejrzenia przeciw Rosyi, iż chce wywołać wojnę z Niemcami i chce opanować na nowo prowincye bałkańskie. Organ Bismarcka pospieszył z niezwykłą uprzejmością z zaprzeczeniem, że nie godzi się tak bardzo podejrzewać Rosyi. Zarazem jednak dodał, że wielce by się cieszył gdyby pisma wszystkie wyjaśniły, po co Rosya umacnia tak silnie swoje granice zachodnie.

Równocześnie niemal z tem oświadczeniem, że wierzymy wprawdzie w dobre intencye rządu petersburskiego Miemiec, ale . . . tu wykropkowane a dalej mowa o tem, zkąd Rosyi przyszło do głowy zbroić się przeciw dobrej wierze niemieckiej W tym samym także czasie, gdy przed tygodniem pojawiło się w „Dzienniku Poznańskim" twierdzenie, że jest Bismarcka życzeniem zabrać od Rosyi część Polski aż po Wisłę z Warszawą, odpowiedziano z Berlina, że wiadomość ta zrobiła w wysokich sferach wrażenie niezręcznego wymysłu. Być to może i nie; być może dla łatwowiernych, ale być nie może dla Polaków, którzy znają intencye potężnych Niemiec Po coby zresztą miały się zajmować wysokie sfery w Berlinie jakąś bajką? Zrobiły to chyba dla tego, iż istnienie woli takiej w Ni mczech poczytano by za złe w Petersburgu. Wobec Polaków, jako nieposiadających własnego rządu, nie tłumaczyłby się ani książe Bismarck, ani jego półurzędowe, lub dobrowolnie rządowe organa. Że życzenie sparaliżować woli narodu [illegible] idzie o to, ażeby ta wola nie zwróciła się nie tylko w kierunku samodzielnym, ale żeby zarazem za pewne ustępstwa nie przyłączyła się także do Rosyi. Wówczas bowiem przybywałby temu państwu czynnik ważny i silny w razie starcia się interesów zachodnich mocarstw na Wschodzie z interesami Rosyi. O tem wszystkiem wiemy i dla tego tak łatwo nam odgadnąć, gdzie jest obłuda a gdzie szczerość. Prawdę mówiąc szczerych intencyj nie widzimy dotąd nigdzie dla siebie i nie zobaczymy ich choćby pozornie szczeremi dopóty, dopóki Europa nie będzie zmuszona liczyć się z żywiołem polskim i dopóki się nie przekona, że minęły już czasy, w których można było decydować o narodach bez nich, a zwłaszcza o narodach cywilizowanych, jakim naród polski jest i był zawsze.

Przegląd polityczny.

Austro-Węgry.

O przyczynach rozruchów kroackich ogłasza rządowa „Gazeta Zagrzebska" artykuł, w którym zapewnia, że przyczyną tychże, nie była tylko kwestya herbów, ale zaniedbanie interesów materyalnych — nie dążenia południowo słowiańskie. Tymczasem z Budapesztu donoszą o przygotowanej akcyi koncentrycznej przeciw powstańcom w Banacie, aby jednym pędem siły wojskowej stłumić rozruchy. Ruch agraryjny w Zagórzu chorwackiem przesilił się już, był on bowiem protestacyą przeciw wysysaniu ludności przez zdemoralizowaną administracyę węgierską, podatkową. Skarb węgierski bowiem niechciał przyjmować daniny w naturaljach tylko w monecie. A chorwacki włoscianin mimo tego że jest bogatym — niema gotówki. A przy braku należycie uregulowanego kredytu rolnego w Chorwacyi — przy trudnej komunikacyi, zbożowej włościanin najbogatszy niemogący otrzymać gotówki na odpędzenie podatków zadłużał się do chwili, póki nie doszedł ostatecznego kryzys, która się kończyła licytacyą i egzekucyą. W tem tętnie tkwiła głównie ekonomiczna pobudka ruchów w Zagórzu. Obecnie wstrzymano egzekucye a Rząd prawdopodobnie pomyśli o zmianie tego piekącego systemu. Co się zaś tyczy powstania na pograniczu Banackiem, tu inna kwestya. Jest to zakątek wciśnięty klinem między Sawą i Uną a graniczac bezpośrednio z Bośnią niedaje jeszcze zdania charakteru o insurekcyi. Nie ulega jednak wątpliwości, że działa tu jakaś ręka agitacyjna (!) która wydając jakieś nowe hasła dla zbałamuconego ludu miejscowego korzysta z tajemnicy i wpływa na ciemne masy społeczeństwa. Główne ognisko powstania zajmuje czworobok zajmujący miejscowości: Petrynia, Glina, Novi i Kostajnica. Jest to teren górzysty i lesisty, który bez wątpienia został obrany zręcznie za punkt strategiczny ze strony agitatorów. ...

Francya.

[illegible] Ferry'emu z powrotem swoim w Paryżu. Podług głosów pism angielskich lord Granville zajął się sprawą pogodzenia Francyi z Chinami i on jest jedynym czynnikiem mogącym doprowadzić do pokojowego załatwienia. Anglia żądałaby w takim razie ze strony Francyi ustępstw co do Tonkinu i terytorium „neutralnego" przeciw czemu opiera się stanowczo „Republique Française" Natomiast „Ajencya Havasa" zapewnia, że rokowania idą pomyślnie, i że w tych dniach oczekują w Paryżu znowu Markiza Tsenga. Co do wypadków operacyjnych Tonkinu, donosi „Standard" z Hongkong dobrze informowany, że Francuzi w 2-gim ataku pod Phagoi, na oszańcowane pozycye „czarnych flag" odnieśli zwycięztwo, gdzie miał paść główny dowódzca powstańców. Zdobyte przez Francuzów karabiny, opatrzone znakiem chińskiego arsenału dają dowód, że głównie posiłkują tu Chiny. Traktatu zawartego w Hue, niechcą uznać Chińczycy. Jako posiłki do Tonkinu ma odejść dzisiaj 900, a 25. b. m. 1800 żołnierzy francuzkich które to oddziały mają równocześnie przybyć do Hai Phony. Do nadejścia atoli tych posiłków operacye wojenne są wstrzymane wskutek wielkich wylewów wód, które utrudniają Francuzom posuwania się naprzód.

Niemcy.

Dnia 17. rano cesarz Wilhelm udał się z Merseburga do Weisenfels na manewry. Pełnomocnik wojskowy rosyjski ks. Dołgoruki powrócił do Berlina z Kopenhagi i udał się na manewry do Merseburga.

Podróż ta łączy się zapewne z planem spotkania cesarza Wilhelma z carem rosyjskim. Stanowczo teraz zepewniają, że to spotkanie odbędzie się w ciągu bieżącego miesiąca w Kiel.

Anglia.

Na ostry artykuł „Nordd. Allg. Ztg." wymierzony głównie przeciw „Times'owi" a właściwie przeciw dzisiejszemu gabinetowi angielskiemu, organ City odpowiada bardzo umiarkowanie, gdzie zapewnia o jednakowem traktowaniu tak Francyi, jakoteż i Niemiec. Główną tendencyą artykułu „Nordd. Allg. Ztg." jest podniesienie podróży Gladstone'a do Kopenhagi, dokąd już przybył a gdzie bawi obecnie car rosyjski, ks. Walli i król grecki. Nie podlega wątpliwości, że podróż strudzonego Gladstone'a do Kopenhagi nie można tłumaczyć chęcią odwiedzenia mausoleum Torwaldsona zwłaszcza, że zachowanie się rządu angielskiego w sprawie francuzko-chińskiej dowodzi chęć zgody z Francyą Sądzić więc można na pewne, że zjazd reprezentantów państw kresowych Europy nie może być bez znaczenia politycznego, wobec sojuszu środkowo-europejskiego.

Rosya.

Dzienniki rosyjskie powtarzają za „Standard'em" wiadomość jakoby sułtan turecki miał dwugodzinną poufną rozmowę z posłem niemieckim p. von Radovitz. Rozmowa toczyła się głównie o stosunkach Czarnogórza i Turcyi z Rosyą.

Minister wojny został zaszczycony Najwyższym manifestem wyrażającym mu [illegible]

Kronika.

Wiadomości osobiste. Do Lwowa przybył p. M. Orgelbrand, redaktor warszawskiego „Kurjera Codziennego" i p A. Reichmann redaktor „Echa muzycznego" a wkrótce ma przybyć tamże z Włoch p. Artur Wołyński, twórca Muzeum Kopernikowskiego. — Hr. Taaffe udał się dnia 17. t. m. wieczór na kilkudniowy pobyt do Ellischau. Minister Ziemiałkowski powrócił już z urlopu do Wiednia, przybyć ma do Lwowa około 26 bm. i zabawi mniej więcej do 3 października. Minister Dunajewski natomiast ma przybyć tamże dopiero w pierwszej połowie października.

Dnia 15. września upłynęło lat dwieście kiedy to nastąpiło spotkanie się króla Jana III. z cesarzem Leopoldem I. pod Schwechat, gdzie dotąd stoi na tę pamiątkę wzniesiony pomnik. Kiedy Sobieski 14. września ruszył z pod Wiednia już oswobodzonego dążąc na Węgry, Cesarz Leopold odprawił wówczas uroczysty wjazd do stolicy i dziękczynne nabożeństwo w kościele św. Szczepana, a potem rada w radę jakby się zręcznie wywiązać z przykrego obowiązku podziękowania bez upokorzenia.

Chrześciaństwo całe i stolicę uratował król szlachcic. To zasługa! A jednak mimo tego nie mógł Cesarz na powitanie i podziękowanie podać mu prawej ręki! W tem trudnem położeniu Sobieski podał myśl spotkania się pod Schwechat gdzie 15. września dwieście lat temu nastąpiło to ceremonialne zejście.

Sobieski w liście swoim z 17. września do królowej tak pisze o tem spotkaniu: „Przywitaliśmy się tedy dość ludzko; uczyniłem mu kompliment kilką słów po łacinie; on tymże odpowiedział językiem, dosyć dobremi słowami. Stanąwszy tedy przeciwko sobie, prezentowałem mu syna mego, który się mu zbliżywszy ukłonił. Nie pociągnął Cesarz nawet ręką do kapelusza; na co ja patrząc ledwom nie stretwiał. Toż uczynił i wszystkim senatorom i hetmanom i swojemu spowinowaconemu księciu wojewodzie bełskiemu.

„Nie godziło się jednak inaczej, aby się świat nie skandalizował, nie cieszył, albo nie śmiał, jeno jeszcze kilka słów mówić do niego, po których obróciłem się na koniu, pokłoniwszy się wspólnie i w swą pojechałem drogę. Jego zaś pan wojewoda ruski poprowadził do wojska, bo sobie tego życzył; i widział wojsko nasze, które okrutnie było żałośne i głośno narzekało, że im przynajmniej kapeluszem tak wielkiej ich pracy i straty nie nagrodził".

W dalszym pochodzie za nieprzyjacielem na Węgry stanęły wojska nasze 20-go września pod Preszburgiem, za któremi szły niemieckie z księciem Lotaryńskim, 3. i 4. października przeprawiały się przez Dunaj zbliżając się do nieszczęśliwego spotkania Turków pod Parkanami 7. października.

Na pomniku Sobieskiego w Łazienkach warszawskich, postawionym w stuletnią rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem, stara niem ostatniego, smutnej pamięci Króla Stanisława Poniatowskiego,, jedna z dam naszych napisała następujący czterowiersz:

En vain, Sobieski, la valeur de ton bras
Délivra Vienne des Turcs et des Tartares,
Il fallait le laisser en proie aux barbares,
Pour lui epargner honte d'être ingrat.

Franciszek Wężyk ta go przetłómaczył:

Nadaremnie dzielnościa zwycięztw i pogromu
Wydarłeś, Janie, Wiedeń od Turków zdobyczy:
Trzeba było go rzucić na łup srogiej dziczy.
Ażeby mu oszczędzić niewdzięczności sromu.

Teraz jedna z czytelniczek „Dziennika Poznańskiego" przełożyła go na pożytek Niemców:

Vergebens, Sobieski, hat Deine Tapferkeit
Wien aus der Hand der grausamen Türken befreit,
Es fiele lieber zur Beute den Barbaren,
[illegible]
Sto tysięcy kosztuje — jabym [illegible]
By Stanisław skamieniał, a Jan III ożył."

Z powodu restauracyi cmentarza gminnego w Padui, groby pogrzebanych w tem mieście mają być przekopane. Ponieważ znajdują się tam liczne zwłoki poddanych austryackich, które przez władze wojskowe w latach 1835 do 1865 zostały pochowane, przeto ambasada włoska zarządziła spis nazwisk, znajdujących się na pomnikach i przesłała takowy do ministerstwa dla spraw zewnętrznych w Wiedniu z prośbą, by wyzwać familje pozostałe do deklaracyj, czy mają zamiar zwłoki zmarłych swych członków przenieść do ojczyzny. W przeciwnym zaś razie rada gminna miasta Padui zamierza złożyć je w spólnym grobie, mającym być odznaczonym pomnikiem, na którym wymienione będą nazwiska wszystkich pogrzebanych.

Deklaracye powyższe mają być podane w jak najkrótszym czasie do władz politycznych powiatowych, po czem c. k. ministeryum wojny, zawiadomione o tem w właściwej drodze, poczyni odpowiednie kroki.

Stare jednoreńskówki z datą 7. lipca 1866 za kilkanaście dni będą zupełnie wycofane z obiegu; kasy i urzędy podatkowe tylko do 30. września będą je przyjmowały. poczem już tylko w głównej kasie państwowej w Wiedniu i Peszcie będzie można wycofane banknoty wymienić.

New Wales Illustr. News, czasopismo wydawane w Melbourne zamieszcza obszerny artykuł o odsieczy wiedeńskiej i podaje ryciny na których spotykamy postać Jana III. Artykuł pisany jest po angielsku, pióra Ejsmunda.

Posiedzenie Izby handlowej

z dnia 25. sierpnia 1883.

Ministerstwo handlu wydało rozporządzenie konsulatom austryackim w Europie, by o bankructwach zagranicznych domów przedsiębiorczych, które stoją w konkurencyi z Austro-Węgierskiemi okolicami handlowemi — telegraficznie, lub natychmiast w drodze zwykłej korespondencyi dotyczącym izbom handlowym w kraju donosiły.

W sprawie wyborczej zawezwano tutaj Izbę po raz trzeci do przedłożenia operatu. Uradzono jednak w braku dat statystycznych prosić Rząd krajowy o uzupełnienie takowych.

Z otrzymanego dodatku do nowej ustawy przemysłowej dowiadujemy się co następuje:

Praktyka w kondycyi trwać ma najkróciej lat 2, najdłużej zaś lat 4; praktyka pomocników najmniej lat 2.

Jako prawny przemysł uważane być mają następujące rzemiosła:

1. Malarstwo i lakiernictwo, 2 Piekarstwo. 3. Introligatorstwo, wyrób futerałów. Galanterya skór i wyrób kartonów, 4. Szczotkarstwo. 5. Wyrób pianin i organów, 6. Tokarstwo i rzeźbiarstwo, 7. Bednarstwo, 8. Wyroby kowalskie, 9. Rzeźnictwo, 10 Wyroby z wędlin, 11. Fryzyerstwo, golarstwo i perukarstwo, 12 Szklarstwo, 13 Złotnictwo i Jubilerstwo, 14. Wyroby metalowe, 15. Hodowla pasiek, 16. Garncarstwo, 17. Rękawicznictwo i wyrób bandaży. 18. Kapelusznictwo, 19. Grzebieniarstwo, wyrób wachlarzy i [illegible] 20. [illegible] 26. Mechanika i optyka, 27 Platerownictwo, 28. Szmuklerstwo, 29. Garbarstwo, 30. Slusarstwo, 31 Szewstwo, 32. Sieciarstwo, tkactwo, 33. Parasolnictwo, 34, Blacharstwo, 35. Tapicerstwo, 36. Wyrób kufrów i rymarstwo, wyrób czapek, 37. Stolarstwo, 38. Zegarmistrzowstwo, 39. Pozłotnictwo, 40 Stelmachstwo, 41 Karetnictwo, 42. Siedlarstwo, 43. Malarstwo pokojowe, 44. Cukiernictwo i piekarstwo

Rząd krajowy udzielił Izbie statuta celem zaprowadzenia cechów przemysłowych

Uchwalono dla tutejszej targowicy bydła obsadzić 5 posad faktorów i w tym celu rozpisać konkurs, jako też ustanowić komisyą kontrolującą, do której wybrano radnych izby pp. Barbera, Ziffera i sekretarza Hoeniga, a jako dopełniającego komisyą, radnego Kohna.

Tut. Dyrekcya poczt na interpelacyą Izby ustanowiła dla części miasta od „Springbrunnen" aż do rogatki dla rychlejszego doręczania korespondencyj osobnego listonosza — i oświadczyła, że niebawem przyprowadzi do skutku połączenie telegrafu z pocztą na tut. dworcu kolei żelaznej.

Postawiono wniosek, by założyć Bukowińskie muzeum przemysłowe.

W końcu wniesiona została propozycya przez p. Ziffera, by izba udała się do Dyrekcyi Skarbu z prośbą o rozporządzenie, ażeby niepieczętowane próbki zboża, pocztą z Rumunii nadsyłane, wprost z poczty, a nie dopiero z urzędu cłowego adresatom doręczano, gdyż zboże rumuńskie nie ulega płacie cłowej. Wniosek przyjęto

Dział literacki i naukowy.

Struś.

Nowelka z czasów tureckich w Węgrzech około 1668 r.

Przez
Maurycego Jókai'a,
przekład A. Callier.

Koniec.

Łańcuch natomiast przykuty do naszyjnika murzyna okręcał się naturalnie zwolna podczas biegu ptaka coraz więcej dokoła szyi Negra, który stał całkiem nieporuszenie i nie podniósł nawet ręki ni oczy w górę.

Ale struś obiegał go tak zręcznie że łańcuch nigdy nie mógł zacisnąć szyi jego towarzysza. Gdyby nie ta ciągła baczność ptaka, człowiek ten w jednej chwili byłby zaduszonym Mieszkaniec pustyni przecież wciąż z pod oka poglądał ku swemu przyjacielowi, czy łańcuch nie jest zbyt naprężony i wedle tego kierował swój bieg dalszy. Kiedy zaś na koniec cały łańcuch owinął się dokoła szyi mu [illegible]

— [illegible], tu stoi przed wami sławny Zenghin sułtan, Ghaznior sułtan, który powstał przeciw najpotężniejszemu sułtanowi, przeciw kalifow, kalifów; wprzód był bogaty,

---

Sobieski pochodził z takiego rodu, to też sypały się na niego zaszczyty, ale opatrzność na szczęście tak zrządziła, że godzien był tych zaszczytów, nie tyle dla zacności przodków, ile dla cnot swoich osobistych.

W roku 1665 otrzymał buławę mniejszą a dla swojej powagi w narodzie tak się stał potrzebnym na dworze królewskim, że królowa Marya Ludwika, kobieta wielkiej bystrości umysłu, aby go pozyskać dla dworu, dała mu za żonę swoją najmilszą towarzyszkę piękną Maryę de la Grange d' Arquien, wdowę po wojewodzie Sandomirskim — Zamojskim.

Może dla dworu ta przynęta była potrzeba ale nie dla narodu, ku obronie bowiem ojczyzny Sobieski zawsze był w pogotowiu, nie zważając na trudy, niedostatki, co go często zmuszało własnym majątkiem zastępować próżny skarb Rzeczypospolitej. Tak swoim majątkiem opędzał wydatki wyprawy w r. 1667 uwieńczonej zwycięztwem pod Podhajcami. Sobieski zastawia dobra, sprzęty i klejnoty, wszystko co miał na zaciągi, zabiera na kredyt co dostać może — od Ormian lwowskich i od miast pruskich.

Zamki zaopatrzył zapasami z rozległych ziem swoich i gromadzi garść wojska około Żółkwi. Pod Szarogrodem napadł Tatarów pobił i za Dniestr wyrzucił. Wkroczyło na ich miejsce 80.000 nowego wojska na Ukrainę, z niemi łączą się Kozacy pod Doroszenkiem, a równocześnie zbierały się nad Dunajem wojska samych Osmanów. Szlachta zamiast gromadzić się w obozie Sobieskiego zaczęła się rozjeżdżać, jedni jechali do Krakowa na pogrzeb królowej Maryi Ludwiki, drudzy dla własnych interesów, inni dla braku żywności. — Zostało przy hetmanie 5000 Kopijników, 3000 piechoty. — Mimo to Tatarzy nie radzi go zaczepić, ominęli obóz polski, i rzucili się na majątki Sobieskiego. Zdobyli dziedziczne tegoż miasto Zborów, wytępili 30000 ludzi i samego bydła 50.000 zabrali. — Cofnął się Sobieski do Podhajec i tam się okopał. Turcy, Tatarzy i Kozacy otoczyli go tu szczelnie. Nikt nie wątpił, że dla niego i dla Polski ostatnia wybiła godzina. Wielki ówczesny wódz francuzki Kondeusz zapowiadał mu nieochybną klęskę. Ale Sobieski nie ustąpił. Poleciwszy się najświętszej Pannie Studzieńskiej, postanowił pogrzebać się pod gruzami Ojczyzny. Wytężył cały swój geniusz wojenny. Cudotworem sztuki były rozporządzenia jego. Przez 16 dni bez najmniejszej przerwy trwał bój najokropniejszy. Położył trupem 20.000 nieprzyjaciela i zapowiedział, że popełnionego na pobranych mu jeńcach — morderstwa, strasznie mścić się będzie. Ta odwaga i stałość zachwiała Tatarów, bo znali Sobieskiego z bojów Kozackich, więc zwątpili o wygranej. Wysłany do układów Jabłonowski, zawarł z nimi pokój. Doroszence przyrzeczono przebaczenie królewskie — Tatarzy wrócili do kraju.

Za tyle zasług otrzymał Sobieski wielką buławę, został wielkim hetmanem koronnym.

Po złożeniu korony przez Jana Kazimierza, obstawał Sobieski z większością innych Senatorów za wyborem księcia francuzkiego Kondeusza. Gdy jednak wybrany został Michał Korybut Wiśniowiecki, przeszedł Sobieski do przeciwników tego wyboru, widział bowiem, że w tak burzliwych czasach trzeba było króla żelaznej woli, króla wojownika — czem Michał nie był. - Ale zamiast uzupełnić braki w osobistych przymiotach króla zbiorowem działaniem możnych, pracowano nad większym tegoż ubezwładnieniem — robiono starania do detronizowania króla, spowodowano tem ogromny zamęt w wewnętrznych sprawach kraju, który na zewnętrzne stosunki ojczyzny wywarł wpływ najsmutniejszy. — I oto plama na czystych zresztą kartach dziejów naszego bohatera, którą-to plamę zmył bezprzykładnem poświęceniem się, niezachwianą miłością swego narodu.

Do nowych zawikłań dał powód hetman Kozaków, Doroszenko, który widząc niezaspokojone na sejmie żądanie Kozaków, poddał się pod opiekę Turków!

Rozszalała się napowrót zmija wojny domowej. Kozacy z Tatarami z jednej strony, Wielki hetman Sobieski bez wojska z drugiej strony.

Historycy owych czasów przyznają, że powtórny raz wydano Sobieskiego na mięsne jatki. Zebrał wielki hetman po wielu trudach 7 do 8000 ludzi, a że wszystkie sejmy zrywano, nie było na ich utrzymanie nic uchwalone. Król Michał oddał na ten cel swe sumy posagowe. Wszelako Sobieski i tu sobie dał radę. Z Buska nad Pełtwią ruszył aż pod Bracław na Ukrainie, dopadł Tatarów i 7 mil gonił co koń mógł wyskoczyć. W okropnym popłochu porzucali Tatarzy uciekając, pojmanych jeńców i łupy, potem siodła, nareszcie odzież aż do koszuli. Nasieczono ich bez miary. Z Baru, gdzie Sobieski nowy obóz założył, wołał do króla: „Wieki przeminą nim poda się taka sposobność do odzyskania Ukrainy!" Cóż naród odpowiedział? Zrywano sejmy jeden po drugim! — I to nie zniechęciło Sobieskiego, wiedział, że ojczyzna na jednostkach stoi; rzucił się znów na Tatarów i pobił pod Bracławiem. W tem wielki hetman Litewski Pac spółdziałający z Sobieskim zwinął swe wojsko, i rozjechali się wszyscy co do jednego! — Vae reipublica! zawołał Sobieski, zostawił resztki wojska ku pomocy wiernych Rzeczypospolitej Kozaków pod dowództwem Hanenki a sam wrócił do Lwowa.

Gdy Sobieski w sprawach wojskowych bawił w Warszawie na sejmie, wkroczył Cesarz turecki Mahomet IV. do Polski. — Rachowano 240.000 żołnierza, dział 340, Tatarów 100.000, a przybył też i Doroszenko z swymi Kozakami. Dowództwo wojska koronnego trzymał pod nieobecność Sobieskiego. Łużecki kasztelan podlaski, który od Tatarów pobity z swą garstką cofnął się na Wołyń. Sułtan obległ Kamieniec. Starosta kamieniecki Mikołaj Potocki nie chcąc przyjąć pomocy od wielkiego hetmana Sobieskiego — bo był z nim w nieprzyjaźni, a nie mogąc się z swoimi 1100 ludźmi twierdzy utrzymać, poddał twierdzę, a Turcy rozlali się po całym kraju aż po Lubelskie.

Wrócił Sobieski do obozu, i zastał armię składającą się z 2500 ludzi!

Na rozkaz króla wycofał się Sobieski do Bełza, zkąd szarpał nieprzyjaciela pod Lwowem stojącego. Następnie postąpił ku Krasnemu stawu, a litując się tylu lusz do niewoli pogańskiej gnanych i w pochodzie ścinanych, bierze Boga na pomoc i rusza naprzód. Pod Krasnobrodem wycina Tatarów ile ich spotkał, a ochrania tylko Kozaków jako braci zbałamuconych.

Pod Niemirowem odbił 2000 jeńców z jasyru i oswobodził 4000, pod Komarnem zaś 20.000. Pod Kałuszem stoczył z połączonemi Turkami i Kozakami bitwę, pobił nieprzyjaciół, wyciął 15.000 i 30.000 jeńców wyswobodził.

Widział król Michał, że te drobne zwycięztwa wyczerpią kraj z reszty obrońców a wrogowi nie wiele zaszkodzą, przeto rozpoczął z Turkami układy. W obozie pod Lwowem ułożono warunki pokoju, które sułtan Mahomet w Buczaczu podpisał. Podług tych warunków Osmanie Kamieniec z Podolem zatrzymywali, Ukrainę zaś zachować mieli Kozacy jako poddani Turcyi i prócz tego obowiązała się Polska płacć Turkom 22.000 czerwonych złotych rocznego haraczu. — Naród jednak na sejmie zgromadzony warunków tego traktatu nie przyjął, i uchwalił odnowienie wojny na którą Sobieski żądał 60.000 wojska i 100 dział. Nie otrzymał zaś tyle. — Wojska koronnego stanęło 30.000 — 1360 straży królewskiej, 8000 Litwy pod Wielkim hetmanem Litewskim Pacem i 40 dział pod Kąckim. — Prócz tego porozumiał się również z hospodarami wołoskimi. Ci choć lennicy Turcyi, przysłali do obozu chrześciańskiego 4—5000 wojska. — Z tem wojskiem przekroczył Sobieski granicę wołoską i stanął obozem pod turecką twierdzą Chocimem. Mróz i śnieg srogo dokuczał stojącemu w polu żołnierzowi. Sobieski dla przykładu nie rozwinął namiotu, tylko na działach spoczywał, a pilnował sposobnej do uderzenia chwili. — W dzień św. Marcina r. 1673 Sobieski wysłuchał mszy św. i równo ze świtem wystąpił do szturmu. Prawem skrzydłem gdzie i Wołosi stali, dowodził Biedziński, strażnik koronny i Jabłonowski wojewoda ruski. Lewe skrzydło zajmowała Litwa, w środku stał Sobieski z husarzami i piechotą. — Działa Kąckiego dały znak do boju. Z hasłem: „w imię Boga i Ojczyzny" uderzyło rycerstwo o wroga. Chwiały się pierwsze szyki. Sobieski kazał zesiąść z konia regimentowi dragonii, na jego czele pierwszy z pałaszem w ręku wdrapał się na szańce lubo ociężałego już na czele — dzwigać musieli dragoni. — Wtedy to nastąpiła rzeź straszna, janczarowie nożami, nasi siekli szablami.

Tak mężnie jak tam Turcy nigdy się nie bili, kopii polskich większa połowa strzaskaną została.

Ale Bóg cuda dokazał, bitwa nie trwała więcej jak dwie godziny, po dwa razy byli Polacy z okopów wypchnięci, nareszcie Pac z swymi Litwiny dopełnił zwycięztwa. Chocim zdobyto. Aż do samego Kamieńca ścigał Sobieski Turków, padło ich na placu 8000, a z pojmaną załogą Chocimską i potopionymi mieli Turcy straty 30.000 ludzi. Pod namiotem dowódzcy tureckiego zaśpiewano: „Te Deum".

Tem zwycięztwem podarto ohydne pakta Buczackie, ale Kamieńca z Podolem tą razą nie odzyskano. — Nie mógł się kusić Sobieski o zdobycie tej pierwszorzędnej twierdzy, bo wnet nadeszła wiadomość o śmierci królewskiej, a Sobieski dla możności nadchodzących zdarzeń musiał wracać do Warszawy.

Przyszło do wyboru nowego króla. Wszystkich oczy były zwrócone na bohatera z pod Chocima. Rusini najgłośniej się za nim odezwali. Maksymiljan Fredro, kasztelan Lwowski i Jabłonowski wojewoda ruski zawołali pierwsi na polu elekcyjnem „Niech żyje Jan III.!" Szlachta ruska jednogłośnie tym okrzykiem zawtórowała. Po krótkim oporze Litwinów bałamuconych przez niechętną Sobieskiemu rodzinę Paców, Sobieski został królem obrany.

Zaciągnął Sobieski na barki swoje wielkie obowiązki względem Ojczyzny, która mu swe losy w ręce powierzyła, bo Turcy ochłonąwszy z przerażenia po klęsce Chocimskiej, wkroczyli z nowem wojskiem w granice Rzeczypospolitej. Nie było nawet czasu odbyć koronacyi a już król Jan musiał w pole wyruszyć. Teatrem wojny była obecnie Ukraina i Podole.

Wpadł król Jan piorunem na Tatarów i odebrał wszystkie warowne miasta, prócz Kamieńca, Czehryna i Pawołoczy.

Pac wielki hetman Litewski, Sobieskiemu niechętny, nie chciał dalej kroczyć po polu chwały: ledwie resztki Litwinów pod dowództwem hetmana polskiego Radziwiłła zostały przy królu, i — zdobyto Pawołocz. Ale o zdobycie Kamieńca pokusić się nie mógł, bo za złym przykładem Paca opuściły i inne chorągwie króla, i zostało ledwie 4—5000 rycerstwa. — Jan wrócił do Jaworowa, bo nagłe sprawy państwa bytność jego tam wymagały.

Tymczasem Turcy coraz szerzej rozlewali się po kraju, i niezmierne robili spustoszenia. Jan zbiera na prędce 12—15000 żołnierza i ciągnie pod Lwów, gdzie niezliczone mnóstwo pogaństwa gotowało się dla wymierzenia ostatniego ciosu obrońcom chrześciaństwa.

Królowa bawiąca podówczas we Lwowie, padła na kolana przed ołtarzem św. Stanisława w kościele Jezuitów. Równocześnie król Jan wezwał trzykrotnie imienia Jezusowego, uderzył na nieprzyjaciół (na miejscu dziś Zniesieniem zwanem) i takie odniósł zwycięztwo, że Europa wyraźnemu cudowi je przypisywała. Turek w ucieczce nie odparł się aż o Suczawę, którą spalił.

Oczyściwszy chwilowo z wroga ziemie Rzeczypospolitej odbył Sobieski z żoną dnia 29. stycznia 1674 w Krakowie koronacyę i wnet potem udał się na pole walk nowych, bo już seraskier Ibrahim Pasza wprowadził w granice Królestwa świeżego wojska 80.000, za którymi 130.000 Tatarów podążało.

Gdy król pod Gliniami objął dowództwo nad wojskiem, było wszystkiego 10 do 13.000 ludzi. Zwiódł Sobieski pod Wojniłowem szczęśliwą utarczkę, ale nadal nie dało się prowadzić z tą małą garstką otwartego boju, z tak licznym i potężnym nieprzyjacielem. Okopał się więc pod Żurawnem.

Tu się rozwinęło prawdziwe piekło Dantejskie. Dwadzieścia dni trwał bój bez przestanku. Osmani, kulami działowemi i granatami zarzucili obóz polski, przeszywali królewski namiot, a w końcu wzięli się do podkopów.

Król Jan robił podkopy pod podkopami. Na ziemi i pod ziemią wrzał bój śmiertelny, — w końcu zabrakło żywności.

Wtedy wyszedł król Jan z obozu przygotowany złożyć głowę ojczyznie w ofierze, przystępując śmiało do ostatniego śmiertelnego tańcu. Ale Bóg zachował bohatera dla szczęścia, dla sławy narodu, bo oto nadeszły od Ibrahima baszy warunki pokoju. Stanął traktat Żurawiński, większa połowa Ukrainy wróciła do Polski, Kamieniec jednak i teraz jeszcze pozostał przy Turku! Tatarzy oddali 15.000 brańców i 3000 wozów łupem naładowanych.

Polska odetchnęła, choć nie na długo, uzyskanych kilka lat pokoju użyła na leczenie ran zadanych długoletnią wojną, ale kilkakrotne usiłowania odebrania Kamieńca i Podola były bezskuteczne.

W roku 1682 postanowił Turek, rzucić Azyę, Afrykę i sturczałą część Europy na europejską cywilizacyę na chrześciaństwo i zgnieść takowe do szczętu. Pierwszy cios zagłady był przeznaczony Państwu niemiecko-rzymskiemu, a mianowicie tegoż stolicy Wiedniowi. Od Eufratu i Nilu ściągał masy niezliczonej ludności pod chorągiew proroka. Stanęło 30 paszów ludu 700.000 i 300 dział.

Całe chrześciaństwo czekało w osłupieniu gdzie się wyłonią te gromonośne żywioły. Wnet zapowiedział wielki Wezyr Kara Mustafa, że pod śmiertelnemi ciosami które się gotują, pierwszy padnie Cesarz, głowa świecka chrześciańska; po cesarstwie kolej zagłady miała spotkać Rzym — kościół św. Piotra w sułtańską miał być obrócony stajnię!

Jak za wojen krzyżowych błagał ojciec św. ochotników z całego chrześciańskiego świata, zbierano jałmużny i składki - kościoły stały dzień i noc otwarte, tam wznoszono modły do Boga o ratunek.

Papież i Cesarz zwrócili oczy na króla Jana tylokrotnego pogromcę bisurmanów, widząc w nim, jedyne zbawienie.

Mimo zabiegów francuskich nie wachał się Sobieski.

Kara Mustafa wybrał z pośród spędzonych niewolników 300.000 nalepszego wojska i poprowadził ich na Austryę.

Cesarz i papież słali posłańców za posłańcami do Sobieskiego błagając o ratunek. Dnia 31. marca 1683 stanęło między Cesarzem a królem przymierze. Polacy zobowiązali się dostawić 40.000 wojska, cesarz 60.000. Austrya zobowiązała się zwrócić żupy Wielickie, które nieszczęśliwy król Jan Kazimierz podczas wojny z Szwedami tejże zastawił. — Historyk francuski

teraz jest biedny. Wielkim panem jest sułtan! Drżyjcie wszystkie ludy!

Potem znów bębnił i gwizdał; struś galopował napowrót w przeciwną stronę, odkręcając łańcuch, a gdy go już zupełnie odwinął balukdzi na nowo recytował, że pokazywany tłumowi murzyn, jest rzeczywiście potężnym sułtanem, który na czele stutysięcznego wojska podniósł bunt przeciw prawowiernych głowie, przeciw padyszachowi, — że ta korona na jego głowie jest z szczerego złota a te posiane na niej czerwone i białe kamienie, są najprawdziwszemi rubinami, topazami i brylantami.

— Wielkim panem jest sułtan! Allah dogru dur! — kończył zawsze.

Przez ten czas murzyn stał wpośrodku, nieporuszony jak posąg, wśród śmiechu przekupek i chłopów, wśród gwaru i wrzawy ulicznej gawiedzi; przy ostatnich słowach tylko podniósł w górę wielkie swe smutne oczy i wzrok jego w pierwszej zaraz chwili skrzyżował się z spojrzeniem Agi z Szolnoku, który stał obok sędziego Debreczynu w oknie ratusza.

Kiedy Negr spostrzegł agę ciemne oblicze jego rozświeciło coś jaśniejszego — może radość, może tylko wspomnienie. Aga nagle cofnął się od okna. Nikt tego nie spostrzegł, może tylko sam jeden — ów sędzia. Inni wyłącznie zajęci byli strusiem.

Teraz balukdzi wyjął okrągłą głęboką drewnianą miseczkę, opatrzoną dokoła dzwoneczkami i począł potrząsać nią ponad głową.

— Bakczisz, bakczisz! Dawajcie bakczisz, dawajcie dary, jałmużnę dla biednego Zenghin sułtana! Dla bogatego sułtana Ghazniora, który teraz jest żebrakiem!

Wyraz turecki „bakczisz", którego znaczenie aż nazbyt wymownie komentował wzniesiony talerzyk, po wsze czasy wielkie wywierał wrażenie na tłum, niezmiernie łatwo opróżniając z niego miejsce. Dzidy czausów nie zdołały tak usunąć tłumu jak to jedno wstrząśnienie drewnianym talerzem.

Tłómacz podał, ten ostatni strusiowi a rozumny ptak obchodził zebranych dokoła z [illegible] wybierając starannie [illegible] swojo- [illegible] węgierska zdawkowa moneta, równająca się wartością dzisiejszym dwu centom, a struś chwytał je w lot na drewniany talerz. I nasz pan sędzia rzucił mu z okna cztery polskie grosze, które ptak pochwycił w powietrzu nie dozwalając żadnemu upaść na ziemię.

Tłómacz przez ten czas powtarzał bez wytchnienia swą gorzko humorystyczną zachętę.

— Dawajcie jałmużnę biednemu sułtanowi Ghaznior, patrzcie: przecież on nie może chodzić w poszarpanych sukniach; jedwab, aksamit, drogie futro, potrzebnem jest do stroju sułtana. Bakczisz! Bakczisz!

Gawiedź bawiło wszystko to niepomiernie. Miedziaki sypały się na drewniany talerzyk obficie, swywolni chłopcy zrywali sobie wzajem z głowy czapki i rzucali je strusiowi: jakiż to dziwny ptak ten struś: a czarny sułtan jakiż osobliwszy człowiek!

Kiedy miseczka napełniła się miedziakami, struś drapnął prawą nogą dwukrotnie ziemię, co niezawodnie oznaczać musiało jakąś dziękczynną formułkę. Tłómacz przystąpił do niego aby mu wyjąć napełniony talerzyk z dzióba, ale ptak podniósł dziób tak wysoko, że balukdzi nie mógł go dosięgnąć nawet końcami palców; i struś nie oddał mu pieniędzy lecz pobiegł do Ghazniora i temu złożył je w ręce.

Tłómacz chciał je zabrać Ghazniorowi, ale i tego struś nie dopuścił. Stanął przed nim, podniósł twardy dziób swój na przewodnika i silnemi swemi skrzydłami zastawił mu drogę: a ilekroć tłómacz zaszedł mu z tyłu, tyle razy odebrał tak silne uderzenie nogą, że musiał zachwiać się i zatoczyć w pośrodek tłumu.

Lud śmiał się, chichotał wesoło; balukdzi zapienił się gniewem, pochwycił sztylet swój „handżar" i zgrzytając zębami pędził ptaka, który wyciągnął szyję i począł klekotać dziobem jak bocian, wznosząc równocześnie dwa szpony podniesionej nogi tak jakby się gotował do walki.

Murzyn i teraz jeszcze stał tak samo nieruchomy, rzekłbyś i obumarły — istnie ulany z bronzu posąg; w tejże samej chwili przecież z ratuszowego okna zawołał ago na rozwścieklonego Turka surowo:

— Joldász!

Na ten okrzyk balukdzi natychmiast spokorniał jak jagnię, wsunął napowrót handżar do pochwy, strze- [illegible] z odzienia i powracał do [illegible] Struś jest to gajretli ptak odważny, on się nie boi nikogo. Jada chleb, ekmek, chleb.

— Ekmek, jedzże! — zawołało naraz kilkunastu gapiących się chłopców, których bawiły niesłychanie cudzoziemskie nazwy.

— Jedz! jedz! — i dziesięć, dwanaście rąk podało naraz strusiowi kawałki owego słynnego debreczyńskiego białego chleba a ptak odbierał je po kolei i nie pożute połykał najspokojniej a niektórych chłopców, który nie dość wielkie dawali kawałki, pochwycił za końce palców w dodatku, ku niezmiernej uciesze zebranej publiczności.

Czcigodna pani Koppán rozumiała również kilkanaście słów po turecku, dzięki tureckim w mieście żołnierzom; a wiedza ta kłuła ją niemało - rada była z nią się popisać przed nieumiejętnym tłumem, zabłysnąć przed nim i pokazać, że i jej nieobcym jest turecki język, że i ona ze strusiem rozmówi się po turecku.

— Gel, gel, strusiu pójdź tutaj! Pójdź Gizelkusz! Ja ci dam kawałek pejnir; tu, weź pejnir.

Tyle wszakże przezorności miała szacowna ta dama, że nie pragnęła bynajmniej, by „Gizelkusz" wraz z serem, z kawałkiem pejnir połknął i jej pięć palców i dla tego ukroiwszy tureckim biczka kawał dobrego świeżego sera, prawdziwego sera węgierskich równin, zatknęła go na ostrze owego biczka, kieszonkowego noża, i na nim go podała ptakowi.

Był to pyszny turecki biczka; w Wielkim Waradynie dała za niego szanowna ta dama 25 poltur a w dodatku jeszcze gęś oskubaną. Miał rękojeść kształtu półksiężyca, pięknie wygiętą, wyrobioną z czarnego roga i nabijaną jeszcze srebrnemi półksiężycami i miedzianemi gwiazdkami. W miejscu gdzie była osada noża, przytwierdzony był pierścień, służący wyłącznie na to by przezeń przeciągnąć łańcuszek i módz go nosić u paska przy fartuchu.

— Tu patrz, ptaku, masz pejnir!

Struś podbiegł ku pani Koppán machając skrzydłami i kiedy stanął przed nią wyciągnąwszy głowę. był tak wysokim jak stojąca na swem rusztowaniu straganiarka.

Przekupce podobało się, że może się porozumieć z tureckim ptakiem.

— No ładnie jalwarmak, ładnie poprosić; potem szükür podziękować, ukłonić się, selam lamak!

Podczas tej rozmowy trzymała [illegible] sędzia, że głowa strusia nie zdoła go dosięgnąć.

Ptak przecież słuchał przez chwilę co mu prawiono, jakby to najwyborniej rozumiał i z pod oka poglądał tylko na ser. Nagle przecież z błyskawiczną szybkością wyciągnął głowę i bez wszelkich „szükür" lub „selam" — bez próśb lub podzięki — wyrwał ów pejnir z ręki szacownej przekupki. Niestety wszakże nie sam pejnir tylko, wraz z nim i ów nóż turecki, na którego ostrzu tkwił ser właśnie. Turecki „biczka" z piękną wykładaną rękojeścią zniknął wraz z serem w gardzieli ptaka. Połknął odrazu jedno i drugie.

Do pierścienia biczki wszakże przyczepionym był długi łańcuszek; chwyciła wiec za ten przekupka i poczęła za jego pomocą z całej siły wyciągać nóż napowrót z gardła ptakowi.

— Mój nóż! Mój biczka! Nie doprawdy, przecież mi tego nie pożresz, ty nic dobrego, ty wielki ladaco! Oddaj mi mój nóż! Dałam za niego dwadzieścia pięć poltur i do tego jeszcze gęś. Dawaj go, dawaj! Zdechniesz od tego jeśli to połkniesz....

Struś przecież pochwycił wiszący mu z gardła łańcuszek twardym swym dziobem, i ciągnął niemniej mocno jak go wyrywała przekupka na tymże łańcuszku znów czcigodnę panię Koppán, ku niemałej uciesze otaczającego tłumu. — Wynikiem tego było, że łańcuszek zerwał się a wymowna pani Koppán padła wstecz w wielki kosz pełen jaj, struś zaś krztusił się okropnie, dziobem tarł szyją aż wreszcie pejnir, biczka i czindźi — to jest łańcuszek — znikły razem w jego żołądku! Publiczność zachwycona była całem tem widowiskiem. Zarówno wyborowe wymyślania żeglującej pośród jaj przekupki jak olbrzymie żołądkowe produkcje strusia pozyskały należne uznanie widzów. Każdy, — nawet jego wielmożność pan sędzia — trzymał się za brzuch i zaśmiewał w oknie ratusza a w dodatku rzucił poganiaczowi za ten epilog osobno denara. Tylko król ów murzynki, sułtan Ghaznior sam jeden pośród tego śmiejącego tłumu stał smutny, nie zdołał śmiać się.

Joldász poprowadził ptaka wraz z sułtanem przed sędziego.

— Zrób no ładny selam przed wielmożnym Kadim Debreczyna.

Sułtan Ghaznior skrzyżował ręce na piersiach i trzykrotny złożył pokłon przed panem sędzią... gdy tymczasem jołdász wrzeszczał z całego gardła: [illegible] rek" dziękuje on jak najpokorniej za jałmużną wielmożnemu sędziemu Debreczyna, wielmożnym debreczyńskim czelebim, panom publiczności i sławetnym paniom przekupkom i dzieciom.

Z kolei podziękował i struś wyciągnąwszy szyję klekocząc dziobem. Poczem balukdzi znowu uderzył w bęben, zagwizdał w piszczałkę a struś i czarny król poszli dalej; zwolna zakrył ich tłum i kurzawa, aż wreszcie na skręcie którejś ulicy przycichł i odgłos bębna i piszczałki

Kiedy pan sędzia, Stefan Dobosy zamykał ratuszowe okno, zwrócił się równocześnie do Kajuk-Agi.

— Ten murzyn był rzeczywiście królem?

— Być może, — odpowiedzał Turek sucho.

— Waszą wysokość, jak się zdaje, on znać musiał?

— Zkądże to wnosisz? — spytał Kajuk-Aga zmieszany.

— Widziałem, że kiedy tu popatrzał, twarz nieszczęśliwego całkiem rozpogodziła się, wy zaś panie, odstąpiliście od okna.

— Aj, jakie też ty masz oczy, że wszystkiego dopatrzeć się musisz!

— Król murzyński musiał coś zbroić?

— Turek wstrząsał wciąż tylko głową

— Już ja widzę, już widzę, że mnie koniecznie chcesz przywieść do wyznania. Wiedzże już więc całą historję od początku do końca, tylko nie powtarzaj jej nieprzezornie dalej.

— Nigdy się jej odemnie nie dowie żywa dusza!

— Bo, prawdziwie, wierzaj mi, umianoby ci przeciąć język.

— Nie ma o to obawy.

— Dowiedź się przeto, że to jest rzeczywiście ów sułtan Ghaznior. władzca Abissynji, który niezadowolniając się własnem imieniem nazwał się jeszcze sułtanem Zerghin, co ma znaczyć „bogatym". Zabrał on, ufny w swą potęgę, wojska, wywołał bunt przeciw padyszachowi i naturalnie pokonanym został. Walczył po bohatersku, mimo to wszakże pochwycono go i sułtan wydał nań wyrok śmierci. Nie dość na tem, Padyszach dodał jeszcze, że każdy, kto się poważy prosić o łaskę dla Ghazniora karan będzie natychmiastową śmiercią. Ghaznior miał starego sługę murzyna; ten najpierwszy usiłował błagać o łaskę dla swego pana. Sułtan ściąć go kazał natychmiast. Wypadek to nie odstraszył brata Ghazniora [illegible] i jego sułtan kazał skrócić o głowę. Ghaznior miał pięknego, dorosłego już syna, tego nie odstraszyło dwie poprzednie śmierci; trzeci z kolei przystąpił do podnóża tronu. Biedny! i on oddać tam musiał młode swe życie. Odtąd już żywa dusza nie ośmieliła się stanąć przed sułtanem w sprawie Ghazniora. Krewni zdetronizowanego króla przeto wpadli na myśl taką: Sułtan Zenghin miał ulubionego strusia, który wraz z nim wyrastał od pisklęcia i rozumiał wszystko jak człowiek Tego wyuczyli oni, by skoro sułtan z seraju wyjedzie z swym orszakiem do Aja — Sofia podbiegł do niego i w dzióbie podał mu suplikę. Rozumne zwierzę wykonało doskonale co mu powierzono. Kiedy Padyszach na czele swego orszaku przejeżdżał koło fontanny Khorkhor, pobiegł nagle ptak wprost ku niemu, utorował sobie drogę poprzez świtę i podał sułtanowi w dzióbie prośbę. Padyszach wzruszony był tak nadzwyczajnem przywiązaniem zwierzęcia, wziął z dzióba suplikę i dla strusia — udarował amnestją Ghazniora. Mimo wszakże że mu darował życie, wydał nań wyrok surowy: „niechaj więc pozostanie przy życiu, kiedy o to struś prosi; ale niechaj będzie odtąd najnędzniejszym z ludzi, niech idzie od wsi do wsi, w obcych ziemiach pośród obcych ludów, służąc im na pośmiewisko. Niechaj pokazuje się za pieniądze razem z tym strusiem po wszystkich ziemiach podległych berłu sułtana i niechaj póty nie będzie zwolnionym z tej kary, póki ptak żyć będzie." A strusie żyją podobno dwa razy tyle ile wyniesie najdłuższe życie ludzkie.

— Czemuż go kto nie zabije, — wymknęło się naszemu panu Dobosy, który zwyczajem uczciwych ludzi brał zawsze stronę nieszczęśliwego. — Ale jeśli tak kiedy sułtan Zenghin, który to może uczynić z łatwością, zadławi gdzie ptaka?

Aga pogroził palcem.

— Aj, aj, sędzio Dobosy! Nie nadarmo wybrało cię miasto Debreczyn swym sędzią. Posiadasz ty ten właściwy rodzaj rozumu, co to na wszystko zaraz znajdzie radę.

Ale i sułtan nie jest głupcem. Dla tegoż to właśnie idzie wszędzie ten Joldász, ten poganiacz wielbłądów z Ghazniorem, by mu czasem nie przyszła ochota pozbyć się strusia. Ale powiem ci coś jeszcze. Patrzaj ledwieby człowiek mógł uwierzyć temu: on sam, Ghaznior nie dopu- [illegible] kocha ptaka jak brata. Nocą sypiają obok siebie. Ptak długą swą szyją okręca pierś Ghazniora, a murzyn zamiast na poduszkach składa głowę na pierzu ptaka. Struś budzi się za najlżejszym szelestem i staje się wście-

---

Bizardiere podaje, że przez czas posiadania Niemcy tak dalece sól czerpali, że gdyby mogli byli, nie byliby jej wcale zostawili. Oddając podłożyli ogień, który szkody wyrządził ogromne. — Ale to do rzeczy nie należy! — Król na pierwszą potrzebę wysłał Hieronima Lubomirskiego z 2500 rycerstwa, który w połączeniu z księciem Lotaryńgskim na pierwszy ogień wystawieni byli. Kara Mustafa obległ 14. lipca Wiedeń w 200.000 ludzi. Cesarz uciekł do Lincu, wnet dalej aż do Passawy.

Niebezpieczeństwo dla Wiednia było groźne a bliskie. Nie mógł czekać król Jan, aż wpłyną pobory przez sejm na wojnę uchwalone, otworzył więc skarby domowe, zbierał czemprędzej rycerstwo i częściowo w drogę wysyłał.

Po Lubomirskim poszedł Sieniawski hetman polny z przednią strażą 2000 ludzi. Za Sieniawskim podążył Jabłonowski, wielki hetman, na czele 18.000 rycerstwa koronnego i parę tysięcy piechoty, działek 28. Reszta została przy królu.

Dnia 15. sierpnia król Jan odwiedziwszy wszystkie kościoły krakowskie siadł na koń i wyruszył na czele reszty wojska nie czekając dłużej na opóźniających się Litwinów. Niemcom i tego pospiechu było za mało. Turcy miastu doskwierali już do żywego zdemontowawszy im forteczną artyleryę. — Przybył na przeciw niemu generał Karaffa, aż do Będzina błagając, aby król, choćby sam jeden najprędzej przybywał. Przeto król dla pospiechu wsadził piechotę na przysposobione wozy, sam zaś na czele dwudziestu kilku chorągwi wyprzedził wojsko swoje, puścił się naprzód nie zsiadłszy prawie z konia aż nad Dunajem. — Pierwsze za nim przyciągnęło wojsko polskie, teraz dopiero poczęli się tam Niemcy zbierać, których Jan miał tam już zastać. Pogniewał się król za tę opieszałość, ale książę Lotaryngski ułagodził go pokorą i uprzejmością. Koło Tuln przeszło wojsko Dunaj. Gdy już byli kilka mil od Wiednia, zapytał Jan wodzów niemieckich czy mają jakie wiadomości o Turkach Odpowiedzieli „posłaliśmy generała z 3000 dragonów na zwiady, lecz wrócił tylko kapral z garstką żołnierzy, reszta zginęła choć tylko 500 Turków przeciw sobie mieli Tak to zdemoralizował się bitny żołnierz niemiecki przy ogólnym popłochu, przy złym kierunku! Wtedy Sobieski wysłał z rotmistrzów: Damiana Ruszczyca i Romana Szumlańskiego każdego w 100 koni, aby zasięgli języka. Niemcy mówili, że na zgubę idą ci ludzie. Ale nie minęło 24 godzin, a Ruszczyc przyprowadził 13 Turków związanych jak barany. Niemcy tej odwadze wydziwić się nie mogli.

Teraz połączonemi siłami spieszył król pod Wiedeń. Ciężka była przeprawa przez góry kalembergskie lasami porosłe, trzeba się było drapać na czworakach między skałami, krzakami i drzewami, a do jedzenia nie zastali nic, konie żywiono liśćmi z drzew. Polacy swoje armaty dzwigali własnemi rękami, ciągnęli pchali, przenosili, spuszczali, tak że większą część dział szczęśliwie przenieśli; niemieckie armaty wszystkie zostały pod lasem, tylko polskie działa na placu boju stanęły.

Tymczasem Wiedeń nie widząc zbliżającej się odsieczy oczekiwał ostatnej zaguby. Turcy dokonali z wielką biegłością podkopów, które dochodziły już pod sam zamek.

Szczupła załoga miasta zmniejszyła się do połowy; dłużej nad 5 dni opierać się już nie mogła. — Starhemberg dowódca wypuszczając daremnie co chwila rakiety z najwyższej wieży na znak ostatecznego niebezpieczeństwa, nie spodziewał się już wybawienia.

Mieszkańcy przed wystawionym św. Sakramentem po wszystkich kościołach gotowali się na śmierć niechybną — gdy oto — ognie na Kalembergu zwiastowały im przybycie odsieczy.

Do odsieczy stanęło wszystkiego wojska 70 kilka tysięcy. Ze szczytów gór kalembergskich przedstawiał się sprzymierzonym obóz turecki przestraszająco. Sam namiot wielkiego wezyra wydawał się jak Warszawa lub Lwów, namiot paszy Egiptu był jakoby zbiorem wspaniałych pałaców. Niemcy potruchleli. Jan musiał im ducha dodawać. Patrzcie — rzekł — jak rozłożono to wojsko, ani okopało się, ani ściśnięte w kupę, stoi, jakobyśmy byli o 100 mil od niego; — albożwobec umiejętnego wodza dokazalibyśmy się przeprawić tak łatwo przez taką rzekę jak Dunaj?

Około południa 11. września nastąpiła rada wojenna. Jan własną ręką rozpisał potrzebne rozporządzenia. Środek linii bojowej powierzył Karolowi księciu Lotaryngskiemu z piechotami, lewe skrzydło Elektorowi Saskiemu i Bawarskiemu z ochotnikami Lubomirskiego. Prawe skrzydło Jabłonowskiemu; — na lewem stanął Sieniawski w środku Kącki z działami.

Niemcom przydzielił Jan kilka chorągwi swoich husarskich, polakom zaś cztery regimenty niemieckiej piechoty. O sobie zapowiedział, że znajdzie się tam gdzie najpilniejsza potrzeba wodza i największe okaże się niebezpieczeństwo.

Większą część nocy przepędził na pisaniu listu do żony. Na dwie godziny przed wschodem słońca pamiętnego dnia 12. września ukląkł w kaplicy na górze Leopoldowej i sam służył do mszy w obec innych wodzów. Za przykładem jego wszyscy przyjęli błogosławieństwo od bogobojnego kapucyna Marka Aviano, którego Ojciec święty umyślnie z tem przysłał.

Następnie pasował król, szesnastoletniego syna Jakóba na rycerza, i przemówił do rycerstwa przypominając im dawniejsze bohaterskie czyny.

Ubrał się potem w niebieski kontusz w strój pełny z królewską kitą u czapki, siadł na konia buławego i dał znak do bitwy.

Zwiastowało ją 5 strzałów działowych. Walka rozpoczęła się od lewego skrzydła.

Niemcy ożywieni przez króla dzielnie się stawili. Po kilku godzinach walki począł się chwiać nieprzyjaciel. Dostrzegł to nasz bohater i zawołał na swoich husarzów: „Z Bogiem naprzód!" i wskazał im mniejszy namiot wielkiego Wezyra.

Kara Mustafa był wodzem niedołężnym, ale Turcy dzielnie się bili.

Jan III. przebiegał wszędzie szeregi zachęcając żołnierzy do boju, — do Polaków przemawiał po polsku, do Niemców po niemiecku. A widząc wszystko w porządku postanowił rzucić popłoch w szeregi tureckie. — Zawezwał tedy Zwierzchowskiego porucznika husarskiego, a ukazawszy mu namiot wezyrski rozkazał mu na czele 200 husarzy dotrzeć do samego namiotu Kara Mustafy. Ruszyli pędem husarze złożywszy kopje czyli lance w połowie ucha końskiego. Turcy widząc tak małą garstkę jeźdców nie atakowali ich z początku, owszem ustępowali im z drogi, gdyż myśleli, że na ich stronę przechodzą. Dopiero gdy husarze zbliżywszy się po nad sam namiot Wezyra zaczęli nieprzyjaciół mordować, wtedy poruszyli się Turcy, niby pszczoły w ulu i zaczęli bój z garstką Polaków. —

Jan III. przypatrywał się tej rozprawie za pomocą perspektywy, kiedy zawrzał bój zacięty wyjął krzyż z drzewa świętego a żegnając nim walczących rycerzy błagającym zawołał głosem: „Boże Abrahamów! Boże Izaków! Boże Jakóbów zmiłuj się nad ludem Twoim!" I Bóg się zmiłował. Dzielni husarze spełnili zupełnie swoje zadanie, uczynili w obozie nieprzyjacielskim zamięszanie i wrócili z małemi stratami.

Sobieski uznał, że już i dla tego nadeszła chwila rzucenia się w zamęt krwawego boju. Uderzono ławą, Jan jak obiecał stanął na czele wraz z synem Jakóbem przy chorągwi królewicza Aleksandra.

Przebyto w pędzie wąwozy i przepaście prawie nieprzystępne nawet dla piechoty

Na widok proporców husarskich i gdy usłyszeli znany im krzyk „Boże błogosław Polsce!" uwierzyli nareszcie Osmanie, czego dotąd nie przypuszczali, że z samym królem do czynienia mają.

Zlodowaciało im serce „król polski na czele!" rzekł Han do wielkiego Wezyra, darmo opierać się! Legli baszowie Alepu, Rumelii i czterech innych. We dwie godziny ustąpili na przedmieścia, gdzie walka godzinę jeszcze trwała z ochotnikami Lubomirskiego. — O 7mej godzinie wieczór Wiedeń był oswobodzony, królewski buńczuk sterczał w namiocie wielkiego Wezyra!

Jedenaście godzin trwała ta wiekopomna bitwa, a 14 godzin spędził 59-cio letni bohater na koniu, tylko krótki czas walczył pieszo gdy konia pod nim ubito.

Miło nam być powinno usłyszeć powtórzone własne słowa, któremi Sobieski o tem zwycięztwie swej żonie donosi. Oto list króla Jana z dnia 13. września pisany do królowej Maryi Kazimiry.

Jedyna duszy pociecho najśliczniejsza i najukochańsza Marysieńko! — Bóg i pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięztwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały. Działa wszystkie, obóz cały, dostatki nieoszacowane dostały się w ręce nasze. Nieprzyjaciel, zasławszy trupem oprosze pola i obóz ucieka w konfuzyi, wielbłądy, muły, bydło, owce, które tu miał po bokach dopiero dziś, wojsko nasze brać poczyna, przy których Turków trzodami tu przed sobą pędzą. — Drudzy zaś, osobliwie renegaci na dobrych koniach i pięknie ubrani od nich tu do nas uciekają. Taka to rzecz niepodobna się stała, że dziś już między pospólstwem tu w mieście i u nas w obozie była ubawa, że to podstęp i że Turek nazad się wróci. Prochów samych i amunicyi porzucił więcej niż na milion. Widziałem też nocy przeszłej rzecz taką, którą sobie zawsze widzieć pragnąłem. Oto kanalja nasza w kilku miejscach zapaliła prochy, wybuch cały sądny dzień reprezentował, na szczęście szkody w ludziach nie było, na niebie było widać jak się obłoki rodzą. Ale uczyniło się szkody pewnie na milion.

Wezyr tak uciekł od wszystkiego, że ledwo na jednym koniu i w jednej sukni.

Ja zostałem jego sukcessorem, bo po wielkiej części wszystkie mi się po nim dostały splendory, pokazał mi pokojowy wezyra, namioty jego tak obszerne jak Warszawa albo Lwów.

Mam wszystkie znaki jego wezyrskie, które przy nim noszą. — Chorągiew Mahometa posłałem dziś ojcu św. do Rzymu. Namioty, wozy wszystkie dostały mi się i tysiące innych galanteryi bardzo pięknych. Kilka samych sajdaków rubinami i szaferami sadzonych warte są kilka tysięcy czerwonych złotych. Nie rzekniesz mi tak, moja duszo, jak to wiesz tatarskie żony mawiać zwykły mężom, bez zdobyczy powracającym: żeś ty nie junak kiedyś bez zdobyczy powrócił, bo ten co zdobywa w przedzie być musi. Namioty rozbiera kto chce, ja ich rachuję na 100 000 a licząc po trzech ludzi na jeden namiot rachuję Turków prócz Tatarów na 300.000 ludzi; niewinnych tutejszych austryaków osobliwie białychgłów mnóstwo porzucili, ale zabijali kogo tylko mogli. Wczoraj widziałem dzieciątko o 3 latach chłopczyka bardzo najmilszego, któremu zdrajca przeciął gębę szkaradnie i głowę. Nawet Strusia aby się w nasze ręce nie dostał — Wezyr ściąć kazał. Przy swoich namiotach miał wezyr wszystkie delicye: łaźnie, ogródek i fontany, kruliki i koty, była też papuga, ale że latała, nie mogliśmy jej pojmać.

Dziś byłem w mieście Pałac Cesarski w niwecz od kul zepsowany. Wojska wszystkie, które dobrze bardzo czyniły swoję powinność przyznały panu Bogu a nam tę wygraną potrzebę. Przybiegały tedy do mnie książęta, jakoto elektor bawarski, hrabia Waldek, ściskając mnie za szyję a całując w gębę, generałowie zaś w ręce i w nogi. Cóż dopiero żołnierze! Oficerowie i wszystkie regimenty kawaleryi i infanteryi wołały: „Ach unser brave König!" słuchali mnie tak, jak nigdy nasi. Cóż dopiero i tu dziś rano: Książęta Lotaryngski i Saski, bo mi się z nimi wczoraj widzieć nie przyszło, bo byli na samym końcu lewego skrydła, cóż komendant Staremberg? Wszystko to całowało, ściskało, swym wybawcą zwało. Byłem po tem we dwóch kościołach tam lud wszystek pospolity całował mi ręce, nogi, suknie, drudzy się tylko dotykali wołając: „ach niech te ręce, tak waleczne całujemy" Chcieli byli wołać wszyscy Vivat! ale to było znać po nich, że się bali oficerów i starszych swoich. — Kupa jedna nie wytrwała i zawołała Vivat! pod strachem, że krzywo patrzono. Dla tego zjadłszy tylko objad u komendanta wyjechałem z miasta tu do obozu, a pospólstwo ręce wznosząc prowadziło mnie aż do bramy. Widzę że i komendant krzywo tu patrzy na się z magistratem miejskim, bo kiedy mnie witali, to mi ich nawet nie prezentował. Naszych nie mało zginęło w tej potrzebie. Ojciec Aviano, który mnie się nacałować nie mógł, powiada, że widział białą gołębicę nad wojskiem naszem się przelatującą.

Kiedy już postrzegł Wezyr że wytrzymać nie może, zawoławszy synów do siebie płakał jak dziecię, potem rzekł do chana: „ty mnie ratuj jeśli możesz". Odpowiedział mu Han: „my znamy króla, nie damy mu rady sami, o sobie radzić musimy." Książęta saski i bawarski dali mi słowo że na kraj świata ze mną pójdą. Cesarz już tu tylko o mil półtory płynie Dunajem, ale widzę, że się nieszczerze chce widzieć ze mną dla swej podobno pompy: Życzył by zaś, być sobie jako najprędzej w mieście dla zaspiewania Te Deum! i dla tego ja mu ztąd ustępuję, mając sobie za największe szczęście ujść tych ceremonii, nad które niceśmy tu jeszcze więcej nie doznali. — Oto błogosławieństwo Boże, za co mu niech będzie na wieki cześć, sława i chwała!

Oto własne słowa bohatera pojedyncze, bez przechwałki, sprawiedliwość oddające wszędzie i wszystkiemu, niewdzięczności Cesarza i niektórych ze starszyzny nie biorąc sobie do serca, niezrażając się tem, i niepowstrzymując od dopełnienia posłannictwa swego i zwycięztwo Bogu przyznaje, człowiek tu góruje nad królem; w obec zdarzeń powszechno-dziejowych, los trzyletniego poranionego dziecięcia obchodzi go tak żywo, jakby to własne jego dziecię!

To też ta godność osobista, ta zacność charakteru, ta uczuciowość wobec żelaznego hartu w boju robi nam postać Sobieskiego tak sympatyczną i od potomności wielbioną.

Skończmy na tem szanowni ziomkowie, zamilczmy bliższe szczegóły tych zdarzeń, które tak króla naszego jak i naród cały napełniły goryczą, niczem nie odsłodzoną. Odsiecz dopełniona, uczucie radości niech dziś niczem nie będzie zmącone!

Radujmy się, że cnotą naszych pradziadów dopełnił się ten akt, który narodowi naszemu tyle zjednał sławy; radujmy się, że nie najęliśmy naszego oręża, ale ofiarowaliśmy na ołtarzu cywilizacyi europejskiej i Chrześciaństwa. — Wielu z cudzoziemców wie tylko tyle o narodzie naszym, co z powieści o Sobieskim usłyszeli. Uchylić Sobieskiego z dziejów znaczy to ścieśnić widnokrąg Polski; — a przecież dziś najbliżsi jego rodacy się go wypierają.

Ale my nie wypierajmy się przodków naszych, mieli wady — a gdzież ich nie było? — ale mieli olbrzymie cnoty, których my nie zdołamy dosiągnąć. Tym pokarmem który nam przodkowie zostawili — my dziś żyjemy. Gdyby nie bohaterowie nasi nie kochalibyśmy tak tej Polski naszej, a literatura nasza nie wzniosłaby się do tego szczytu, na którym dziś stoi. — Nie zrywajmy nici z przeszłością naszą, bo świat o nas zapomni, jak zapomniał o wielu narodach, które istnieją. Niech czyny nasze będą godne przodków naszych — strzeżmy sławy narodowej!

kłym gdy się kto zbliży do jego pana. Balukdzi ma niemało blizn i sińców od dzióba ptaka na ciele, raz nawet złamał mu rękę uderzeniem silnego swego skrzydła; ale płatny jest dobrze i ten urząd mu się podoba.

— Czy korona którą nosi na głowie Ghaznior jest istotnie złota? — spytał sędzia.

Jest to taż sama korona, która sułtan nosił podczas bitew.

— Ha, to go ukarano straszliwie!

— Tylko o tem wszystkiem, proszę cię, zamknij sobie usta na klucz, bo inaczej niemałej mógłbyś sobie napytać biedy.

— Będę ja bacznym.

Nasz pan Dobosy po tej rozmowie przez całą noc myślał o strusiu a w Debreczynie pewnie niejeden szedł dnia tego za jego przykładem.

Tem większem było przeto zdumienie skoro następnego ranka przyniesiono do ratusza wiadomość, że struś skończył tej nocy.

Nasz pan sędzia podążył natychmiast na miejsce wypadku. Wielki, pusty spichlerz oddany był na rezydencję sułtana Zenghin. Biedny upadły władca siedział tam w pyle z czołem, z którego nie dozwolonem mu było zdjąć korony, pochylonem ku ulubionemu ptakowi, którego zimną głowę tulił do swej piersi, usiłując tchnąć weń własnym oddechem napowrót życie. Ale ptak już się nie poruszył.

Ghaznior płakał i ani myślał, że teraz odzyskuje wolność i wracać może do swej ojczyzny. Ale joldasz klął za to na czem świat stoi. Przeklinał Debreczyn i jego mieszkańców, wymyślał temu niewiernemu psu, sędziemu, a przed wszystkiemi klął panię Koppán, jej to połknięty biczka bowiem niezawodnie spowodował śmierć ptaka; groził straszliwie, że powróci do Stambułu, opowie sułtanowi całą tę rzecz i powróci tu z wojskiem, by przykładnie ukarać miasto a sprawczyni całego nieszczęścia skręcić głowę.

— O, jeszcze czego! Powiedz ty twemu sułtanowi, — wrzeszczała na odwrót przekupka — że ja tam przyjdę do niego upominać się o mój nóż, który mi ptak niegodziwy połknął. Kupiłam go za 25 poltur i za oskubaną gęś w przydatku jeszcze. Ja wam tego nie daruję choćby tu szło o zbawienie twojej duszy!

Naturalnie, że z obu gróźb tych zarówno nic nie było. Nasz pan sędzia zdumiewał się tylko, że Ghazniar może tak płakać nad śmiercią ptaka. Miał wszakże przezorności tyle by w tej mierze o nic nie badać murzyna.

Co więcej, [illegible] posiadał nawet [illegible] napisał nad to nie wiedzę:

„Turcy przyprowadzili do naszego miasta strusia, celem pokazywania go, który dziś właśnie tu skończył“.

Ktoby nie wiedział nic o właściwej historyi, musiałby zdziwić się niemało co może znaczyć taka zapiska w magistrackich księgach z 1668 r. republikańsko wolnego podówczas miasta Debreczyna.

Przegląd krytyczny.

Tłumaczenie Iliady p. Pawła Popiela

Napisał Emanuel Dworski.

Jeźli tłumaczenia obliczone na spekulacyą księgarską, a połączone z zepsuciem metody i spaczeniem całej nauki, na publiczne zasługują zgromienie i napiętnowanie, jeźli takowe tłumaczenia tuzinkowe psują najzupełniej smak i styl młodzieży, styl, o którym twierdzą Francuzi, że jest zwierciadłem człowieka: to rzecz ma się zupełnie odwrotnie z tłumaczeniami artystycznemi.

Wielką jest bowiem zasługą zbogacać literaturę ojczystą, zapoznawając ziomków z celnymi tworami obcej literatury. To też, jak wykazaliśmy, należą tłumaczenia do najstarszych objawów literackich, gdyż od najodleglejszych czasów sięgano tak po motywa niedomorodne, jakoteż idee i t. d. Zresztą piśmiennictwo jest zwierciadłem narodów, a godzi się obznajomić się z podobiznami tychże. Zachodzi pytanie, w jakiej formie takowe tłumaczenie, któreby estetycznym sprostało wymogom, dokonać należy, a mianowicie należałoby rozwiązać pytanie, w jakiej formie poetyckie utwory starożytnej muzy w naszym języku oddać by należało. Na to pytanie tylko w ten sposób dać można odpowiedź, jeżeli się uprzytomni zadanie tłumaczenia. Jestli tłumaczenie pośrednikiem pomiędzy dziełem obcém, a naszém pojęciem, czyli też przejść na własność narodu, jako dzieło nowe, a własne? Na to pytanie odpowiedź łatwa, mogą być bowiem tłumaczenia tak znakomite, że każdej literaturze służą za ozdobę, lecz do dzieł oryginalnych nie mają pretensyi, a umożliwiają tylko ogółowi poznanie obcej literatury, obcego ducha, obcych zapatrywań. To też jestem zdania, że mimo zasadnicze różnice, jakie w zewnętrznej formie poezyi starożytnej, a spółczesnej zachodzą należy się powodować dążnością jak najsumienniejszego odtworzenia starożytnych rytmów i miar wierszowych. Wcale nie taimy przed trudności, jakie takie tłumaczenie na każdym nastręcza kroku, świadomi jesteśmy sobie trudności, jakie zwalczać potrzeba, zastosowując wiersz zbudowany na zasadzie akcentu do wiersza iloczasowego, lecz ufni w niepospolitą elastyczność naszego języka tego zadania lękać się nie powinniśmy. Tém też zadaniem zajęli się nasi tłumacze, wprowadzając hexametr grecki w tłumaczeniach Homera, a względnie łaciński w tłumaczeniach Wergilego.

Co więcej książę, że tak powiem, absolutny monarcha naszego Parnasu, Mickiewicz usiłował wprowadzić starożytny hexametr do oryginalnych epopei polskich, wkładając w „Konradzie Wallenrodzie“ Wajdelocie w usta „Powieść“, ułożoną w hexametrach. Lecz i tak znakomity mistrz formy, jakim był Mickiewicz nie zdołał naśladować starożytnej formy haxametrycznego wiersza, zastępując właściwą hexametrowi średniówkę diereząą (diaeresis) n. p.

„Skąd Litwini wracali? || Z nocnej wracali wycieczki“

i tym sposobem we wszystkich następnych wierszach. Średniówka zaś starożytna na tym się zasadza, że koniec słowa, po którem następuje przestanek, nie przypada razem z końcem stopy, lecz wewnątrz tejże. Zdaje mi się, że Mickiewicz tem samem dowiódł rzeczy, której prawdopodobnie dowodzić nie zamierzał; a mianowicie, że hexametr, wiersz heroiczny Greków i Rzymian, w nowożytnej poezyi nie ma racyi bytu, że się jako forma wierszowa nie nadaje. — I nie dziw, gdyż są języki, w których hexametrów oddać wcale niepodobna. Dla nas wreszcie jest hexametr w poezyi oryginalnej rzeczą zupełnie zbyteczną, ile że posiadamy własny wiersz bohaterski, wiersz trzynastozgłoskowy, używany przez Mickiewicza w „Tadeuszu“ przez Malczeskiego w »Maryi« sposobem iście mistrzowskim.

Inni zaś w inny nie mniej kardynalny błąd popadli, używając hexametru w polszczyźnie, popełnili anomalią tak niesmaczną, jaką sobie tylko wyobrazić można, a mianowicie wiązali rymem hexametry po parze! Gdy starożytna poezya rymów nie posiada wcale, gdy się ma dalej na względzie, że hexametr hexametrowi w rozmiarach nierówny, najkrótszy bowiem dwanaście, najdłuższy siedmnaście zgłosek zawiera — wyobrazić sobie łatwo, że ci, którzy w ten sposób hexametr przyswoić nam chcieli, stworzyli tylko zamięszanie pojęć, bo wiersz ich i przekład ani starożytnych nie oddaje wzorów, aniteż nie odpowiada, jako hexametr, naturze naszego języka. Ten to błąd zasadniczy popełnił Franciszek Xawery (nie Salezy!) Dmochowski, tłumacząc Homera z łacińskiego tekstu, popełnił taki geniusz, jak Juliusz Słowacki, przekładając na język polski dwie księgi Iliady (wydanie pośmiertne). Nie wiem jakim szczególnym wstrętem do wiersza białego większość się naszych kieruje tłumaczy, gdy tenże wiersz biały właśnie do poezyi powieściowej, nawet oryginalnej, tak dobrze się nadaje. Przypominam tu tylko „Anafielas“ J. I. Kraszewskiego, a nie wiem, czy który z czytelników »Mindowsa«, »Pierwszych łowów Witolda« i „Witoldowych bojów“ uczuł brak rymu w tych tak pięknych epopeach bohaterskich. Niczem przeto, żadnym względem nie da się ten wstręt do wiersza nierymowego usprawiedliwić.

By wrócić do Homera, o którego już kilkakrotnie zaczepiłem, przytoczę tylko nawiasem, że go w ubiegłem tłumaczył stuleciu Jacek Przybylski, prof. Uniw. Jagiellońskiego, lecz w tłumaczeniu dziwne potworzył dziwolągi, tłumaczył, jak poprzód powiedziałem, Dmóchowski z łacińskiego tekstu, lecz wierszem wcale poprawnym, przełożył Lucyan Siemieński Odyseję w sposób wprawdzie oryginalny, językiem prześlicznym — lecz obrał formę niegrecką; przełożył wreszcie w roku zeszłym Iliadę pan Paweł Popiel.

Dziwić się zaiste wypada, że starzec siedmdziesięcioletni, a posiadający tak liczne zajęcia, jak p. Popiel, mąż wreszcie zajmujący się tyle polityką, poszedł za śladem angielskich polityków, jak n. p. Layarda, Gladstona, i poświęcił swe „otium“ starożytnym Muzom. Jest to objaw u nas niezwykły, niezwykły i rzadki nawet tam, gdzie się więcej nauką języków klassycznych zajmują, niż u nas. Sztuka tłumaczenia wreszcie jest tyle trudną, zaprzęga siły umysłowe tłumacza w tym stopniu, że nie łatwo się temu oddać jeszcze innemu zawodowi. To też i sławny Krzysztof Donner i Jan Minckwitz i Adolf Schöll poprzestawali na zajęciu tłumaczy i wywiązali się z swego zadania znakomicie — nie mówię o Vossie, który pierwszy niemiecką literaturę przekładem Homera obdarzył. I zapytanie, w jaki też sposób [illegible] względy jakimi się przekładając powodował. Otóż pisze na str. XI:

„Co do formy przekładu, to uważałem za najstosowniejsze trzymać się formy oryginału.

Zdolności rymotwórcze nie są każdemu dane, a rymowany wiersz nie łatwo się nadaje do powagi i dyapazonu poetów starożytnych. Tylko bardzo wielkie mistrzostwo języka i prawdziwy talent poetycki może upoważnić do obrania wiersza rymowanego; to też przekłady takowym, oprócz nielicznych wyjątków, robią zupełnie odmienne od oryginału wrażenie, a forma ta już sama przez się sprawia uczucie pewnego obniżenia, którego w hexametrze dużo łatwiej uniknąć można.“

Jestto — ile mi się zdaje — tenże sam punkt widzenia, z którego ja wyszedłem, a który starałem się objaśnić, przytaczając szczegółowo pod tym względem popełnione grzechy. Mamy tu przeto do czynienia z wierszem, hexametrem zwanym, a nie — rymowym, białym, którym tłumacz włada w sposób prawdziwie mistrzowski. Na wzór tu przytoczę wiersz 303. I. księgi:

„Jako twa czarna krew || po ostrzu się włóczni poleje“,

albo w 147. I. ks.:

„Byś nam w dal godzącego || boga ofiary przebłagał“,

w. 69. ks. XIX.

„Pobudź i zagrzej do walki || Achajów bujnokędziernych“.

Z tych kilku tu przytoczonych hexametrów łatwo o innych powziąć mniemanie, a mniemanie najzupełniej słuszne, że są zbudowane znakomicie. Jeden li tylko spotkać je może zarzut, że rzadko tylko męską mają średniówkę (t. z. πενθημιμερὴς τομή) jak n. p. w wierszu 303. I. ks., a natomiast sprzecznie z oryginałem zbyt często, nawet po największej części średniówkę żeńską (τ. κατὰ τρίτον τροχαῖον), lecz leży ta wada w rytmie naszego języka, w którym wszystkie słowa dwu- lub więcejzgłoskowe są paroxytona t. j. opatrzone akcentem na przedostatniej zgłosce, a zatem pod względem rytmicznym żeńskie. — Gdy nawet przekład Popiela porównamy z modnym niemieckim przekładem Wilhelma Jordana, który Nibelungi zmodernizował, pierwszeństwo naszemu tłumaczowi oddać należy, w budowie wiersza bowiem jest znacznie sumienniejszy.

Co do właściwej treści, tak przyznać z Popielem (str. X.) należy, że tłumacz mimo prostoty niezrównanej Homera niepoślednie ma do zwalczenia trudności. To też za rodzaj przyznania się należy następujące uważać zdanie:

„Żadnych takich trudności nie pominąłem i o ile mnie na to było stać, a środki które miałem pod ręką starczyły, jak najusilniej z temi trudnościami walczyłem, starając się prawdziwą myśl poety odgadnąć i w tłumaczeniu dokładnie oddać.“ — Ztąd poszło, że miejsca nastręczające takowe trudności, nie zostały przetłumaczone dosyć słownie, lecz bardziej ad sensum, co z resztą nie zbyt często się zdarza i tylko w bardzo małej części zasłudze tłumacza ujmuje.

Przykłady takich bardziej ad sensum tłumaczonych lub mniej udałych miejsc są:

w wierszu 6. ks. I. „naprzeciw siebie stanęli“ zam. „od siebie stanęli“, a zatem „się rozprawili“;

w wierszu 16. ks. I. znajdujemy wyrażenie „rządzących licznemi narody“, podczas gdy w tekscie licznemi nie ma;

w wierszu 22. ks. I. „dobremi słowy sadzili“ podczas gdy wyraz grecki słów artykułowanych nie oznacza;

w wierszu 160. ks. I. tłumaczy P. „Łotrze“ wyraz κυνῶπα;

w wierszu 195. ks. I. „wysłała bo za nią Here“ — podczas gdy Here ją właśnie wysela, a nie za nią;

w wierszu 208. tłumaczy P. tenże sam wyraz grecki przez „zawiadowiła“;

w wierszu 225. ks. I. nazywa P. winnego opoja „winną baryłą“ (οἰνοβαρές vocat);

w wierszu 346. ks. I. nazywa P. pięknolicą Bryzeidę „Bryzeidą czarującej postaci“;

w wierszu 350. ks. I. nazywa morze „sinem“, podczas gdy jest „szarem“ jako morze przybrzeżne (porównaj kommentarz Kocha na tem miejscu „Homers Iliade“. Erklärt von Dr. Victor Hugo Koch. Hannover 1868.);

wiersz 422. ks. I. tłumaczy P. fałszywie „Gniewu przeciw Achajom i walki zupełnie unikaj“ zam. „Gniewu Achajom dochowaj i walki zupełnie unikaj“;

w wierszu 426. ks. I. nazywa tłumacz pałac Zeusa „kutym ze spiżu“, podczas gdy tylko w „progi ze spiżu opatrzon“;

w wierszu 427. I. powiada tłumacz „Błagać go będę na klęczkach“, podczas gdy Thetis go na kolana ma chwycić“;

w wierszu 429. I. tłumaczy P. ἐΰζωνος przez „kibici wysmukłej“, podczas gdy niewiasty szczepu greckiego wysmukłej kibici nie bywały, jak nas o tem starożytne pouczają posągi i badania archeologów;

tak też w. 434. I. tylko ad sensum tłumaczony;

w wierszu 445. tłumaczy P. πελώριος „srogi“;

w wierszu 27. ks. XIX. tłumaczy P. Życie bo z niego uciekło“, powodując się oczywiście zadawnionem objaśnieniem, jakoby πέφαται było Perf. od φαίνω, podczas gdy jest Perf. Pass. od źródłosłowu ΦΕΝ (zabijać);

w wierszach 361 i 390. XIX. przekłada tłumacz ten sam rodzaj drzewa μελίη (jasion) raz „jaworem“, drugi zaś „jarzębem“;

w wierszu 395. XIX. powiada tłumacz „rychtują“;

w wierszu 171. I. używa tłumacz słowa „zapoznać“ w znaczeniu niemieckiego „verkennen“, co mi swojego czasu ś. p. Józef Kremer był wytknął na piśmie. Niezawsze też tłumacz szczęśliwy w przekładzie tak zwanych epitheta ornantia n. p.

nazywa konsekwentnie Achajów „na łydach okutymi“,

tłumaczy tenże sam wyraz raz „wypukło oka“ (I. 98), potem zaś „wesoło patrzący“ (I. 389),

nazywa spiżem odzianych Achajów (I. 371) „miedzią okrytymi“, co bardzo zwrot „kurzem okryty“ przypomina;

nie wiem, czy wyraz „różano-palca“ (477. I.) gramatyczną krytykę wytrzyma, nie jako przekład lecz jako wyraz polski;

wątpliwej też wartości „srebrnonóżka“ (I. 538).

Mimo wytkniętych atoli usterek trzeba przekładowi przyznać wierność względną, niepospolitą potoczystość, polot poetycki, czystość językową — zalety, któremi nie wiele przykładów poszczycić się może. Wytknięte też błędy są wręcz minimalne, niknące wobec dodatnich przymiotów tego znakomitego przekładu.

W pierwszej zaś linii zasługuje na wyszczególnienie przekład wyrazów złożonych, w greczyźnie tak licznych, a unikanie niesmacznych opisywań takowych. Wyrażenia, jak „wypukłooko“, „obłączasty“, „białoramienna“, „Egidodzierzca“, „gromowładny“, „chmurozbiorca“, „srebrnołuczysty“, „bujnokędzierni“ (Achajowie), „pron... oka“ [illegible] łożone, nie rażą, a dają chlubne świadectwo niepospolitej znajomości naszego języka.

A i opisy jednosłownych, lecz złożonych wyrazów greckich są wcale pokaźne n. p. „w dal godzący“, „tłumacz snów“ (powiedziałbym „snowidz“), „o śnieżnych ramionach“ i t. p.

By jednak dać czytelnikom wyobrażenie o potoczystości przekładu i wytworności wyrażenia, podajemy na zakończenie ustęp z XIX. księgi ww. 375—386:

„Równo jak światło zabłyśnie żeglarzom na morzu obrzeżnem
Rozpalonego zarzewia, co świeci na górach wysoko,
Od samotnego szałasu; lecz gwałtem ich burza i wiatry
Pędzą na rybne przetwory, daleko od swoich przyjaciół;
Takoż i blask do nieba się wzbijał od tarczy Achilla
Pięknej, misternie zdobionej. Podniósłszy potem przyłbicę
Ciężką, na głowę ją wsadza; podobnie do do gwiazdy się świecił
Szyszak o końskiej grzywie, a włósię spadało w około
Złote, które Hefajstos do guza przyczepił obficie.
Boski Achilles poczyna próbować na sobie rynsztunku,
Czyli mu jest wygodnym i ruchom się członków nadaje;
Lotnie mu było jak w skrzydłach, co wodza narodów dźwigały.

Kto czytał Homera w oryginale, ten przyznać musi, że po największej części p. Popiela tłumaczenie, radość czyni wszelkim wymogom i pretensyom, jakie do przekładów ogółem mieć można, że odtwarza godnie piękność oryginału.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ochrona żyta od wołków. Podłogę spichlerza należy natrzeć dobrze cebulą, a tu i owdzie między żytem pokładać wiązki świeżego siana, a wołki z pewnością wyginą. Liśćmi tytoniowemi prędko się ich wypędza, albo skórek owczych surowych kilka rozłożyć na zbożu, do nich wszystkie wołki powłażą, trzeba je potem strząsać w naczynie z gorącą wodą. Chmiel wykładać w zboże, a wołki znikną. Mięta rozrzucona pomiędzy zboże w stogach złożone, wypędza swym odorem myszy, jakoteż wołki z szpichlerzów, do czego atoli t. zw. końskiej mięty użyć można.

Rezultat ruchu austryo-węgierskich kolei żelaznych. Od 1. stycznia do końca lipca 1882 miały austryacko-węgierskie koleje 121,807.375 złr. przychodu, zaś przez przeciąg tego samego czasu w roku bieżącym 131,099.634 złr. dochodu, a zatem o 9,292.259 złr. więcej aniżeli w roku zeszłym.

Jeżeli weźmiemy na uwagę, że w roku bieżącym za wiele miesięcy tylko prowizoryczne wpływy były, dalej że wiele kilometrów nowego toru kolejowego budowano, to wszystkie te okoliczności nie wystarczają jeszcze, aby tak znaczny przychód zmniejszyć (zredukować).

Przeciętnie wziąwszy, to dochód austryowęgierskich koleji obliczony na siedmio miesięczny peryod w r. 1883 wynosi od kilometra 6632 złr. — w roku 1882 wynosił 6439 złr., przeto w roku bieżącym było na kilometrze o 193 złr. zarobku więcej.

Podług wysokości dochodu licząc od kilometra, zestawić się dadzą ważniejsze koleje następująco:

1. Cesarza Ferdynanda kolej północna złr. 39 518,
2. kolej Aussig-Teplicka złr. 34.035,
3. kolej Dux Bodenbachska złr. 22.340,
4. Galicyjska kolej Karola Ludwika złr. 22.340,
5. kolej czeska wschodnia złr. 17.734,
6. Mochacka (Fünfkirchener) kolej złr. 16.951,
7. Austryacko-węgierska kolej państwowa złr. 16 071, i t. d.

Jakę czynność wykazują tego roku austryo-węgierskie koleje? Oto przewieźli 25·9 milionów osób i 34·3 milionów pak towaru.

W tem też względzie w zastosowaniu do lat poprzednich zrobiły wielkie postępy. W tym samym czasie (7 miesięcy) roku 1877, przewieziono tylko 19·7 milionów osób i tylko 22 miliony pak towaru, w roku 1880 — 20·3 względnie 25 5 milionów.

Dochód pieniężny wszystkich trzech grup kolejowych przedstawia się następująco:

	1882	1883	
Koleje związkowe	43·3	46 3	+ 3
„ Austryackie	63·1	67·8	+ 4·7
„ Węgierskie	19·4	17	+ 1·6
Razem	121·8	131·1	+ 9·3

Austryackie koleje tedy mogą być zadowolone takim wynikiem rzeczy ale czy i na przyszłość tak pójdzie? Zdaje się że mierne wyniki z tegorocznych zbiorów ujmą trochę.

Mamy jedno jeszcze do zanotowania, że sieć kolejowa w ogóle, powiększoną została w miesiącu lipcu b. r. o 152·49 klm. w przestrzeni.

Ostatnie wiadomości i telegramy.

Do „Nowej Reformy“ piszą z dobrego źródła: „General-gubernator Hurko wskutek rozkazu otrzymanego z Petersburga wydał rozporządzenie, aby wszyscy urzędnicy zostający w jakiejkolwiek styczności z publicznością, w ciągu roku wyuczyli się języka polskiego w taki sposób, aby mogli nim swobodnie władać w mowie i piśmie. Kto temu żądaniu nie uczyni zadość, zostanie ze służby wydalonym. Jakkolwiek wiadomość ta dodaje „Nowa Reforma“ pochodzi ze źródła wiarygodnego, podajemy ją z zastrzeżeniem. Gdyby się ona sprawdziła, możnaby przypuszczać, że rząd rosyjski w razie wiszących w powietrzu wypadków politycznych, byłby skłonny do jakichś nieokreślonych ustępstw językowych dla Polaków.

Fregaty „Kaiser“ i „Deutschland“ zostały rozkazem cesarskim z dnia 4. b. m. wyłączone z eskadry morza północnego i przydzielone dla eskadry morza baltyckiego. W ten sposób siła zaczepna tej ostatniej eskadry zostałaby znacznie wzmocnioną. Po przyłączeniu obu tych najpotężniejszych fregat pancernych niemieckich, która liczyła tylko 5 korwet, flota bojowa tu zgromadzona, może stawić opór każdej silniejszej flocie nieprzyjacielskiej działającej na morzu Baltyckim i przeszkodzić blokadzie niemieckich portów.

Ostatnie telegramy z Zagrzebia donoszą, że pomiędzy Serbami, zamieszkałymi na pograniczu wojskowem, skonstatowano agitacyę na rzecz księcia Piotra Karageorgiewicza, którą szybkim odkryciem udaremniono. Zresztą nie zaszły nowe zaburzenia.

Z Bukaresztu donoszą, że odkryto tam ślady obcej agitacyi przeciw rządowi z powodu „zaprzedania Dunaju Austryi“ Kogalniceanu rozwija energiczną czynność.

Przewodnik po Czerniowcach.

[illegible]

Dr. Karol W[illegible]
[illegible] Ambros von Rechtenberg, Rynek.

Adwokaci.

Dr. Adolf Dawidowicz, Rynek (Kasa Oszczędności).
„ Jan Dornbaum, ul. Główna.
„ Józef Fechner, ul. Główna.
„ Marceli Fränkel, ul. Główna.
„ Max Goldenberg, ul. Główna.
„ Izydor Hatschek, ul. Główna.
„ Bertold Perl, ul. Główna.
„ Edward Reiss, ul. Pańska.
„ Józef Rott, Schlangengasse.
„ Alojzy Tabora, Blumengasse.

Lekarze.

Dr. Uszyński, Rynek.
„ Załoziecki, ul. Ruska.
„ Gustaw Röhmer, plac Austryi.
„ Denarowski, ul. Mikołaja.
„ W. Kasprzycki, Dreifaltigkeitsgasse.
„ Wolan, ul. Pańska.
„ Stockloew, ul. Ruska.

Apteki.

F. Krzyżanowski, ul. Główna.
W. Beldowicz, ul. Ratuszowa.

Akuszerki.

Franciszka Prohaska, egzaminowana akuszerka, Landhausgasse.
P. Łuczyńska, egzaminowana akuszerka, Pruthgasse 4.
Angelina Zwonarz, zabrzysięgła i dyplomowana akuszerka (ul. Wassergasse, obok kotei) przyjmeje khore dołożnice pod dyskrecyą.

Dentyści.

S. Pekelmann. Zakład wstawiania sztucznych szczęk i zębów, ul. Pańska 15.

Optycy.

J. Neuhöfer, c. k. nadwor. optyk i mechanik. Największy skład fabryczny okularów, binokli, termometrów etc. Filia w. Czerniowcach, Rynek pod „Trzema Koronami“.
Samuel Dornbaum. Narzędzia optyczne i tokarskie. Binokle, okulary etc., ul. Główna 13.

Zegarmistrz.

Edward Kapłoński. Wielki wybór zegarków po cenach umiarkowanych, ul. Ratuszowa, pod „Złotą Gruszką“.

Jubilerzy, złotnicy i mosiężnicy.

Kańczucka Aleksandra. Wyroby złote, srebrne i przedmioty kościelne, ul. Ratuszowa 1.
Winterowski A. Obfity skład wyrobów złotniczych i jubilerskich, ul. Główna 16. vis-à-vis Schnircha.
Kalischer Józef, mosiężnik. Cewki i pompy ssące do piwa i pipy do browarni, ul. Lwowska 1.

Cukiernia.

Antoni Tesarz. Cukiernia, wszelkiego gatunku ciasta, lody, kawa mrożona, napoje. Rynek, hotel Weissa.

Składy towarów i handle.

Orensstein Ant. Skład oderólany i szkła, ul. Główna 11,
Schnirch Ignacy. Sklep korzenny i galanteryjny, skład broni i rękawiczek, ul. Główna 14.
Krzysztofowicz A. Skład obić papierowych (tapety) z wyrobów krajowych i zagranicznych, Hotel Paryski.
Pacześki L. Skład towarów korzennych i delikatesów. Hotel pod „Czarnym Orlem“, rynek.
Kolankiewicz A. i Merl F. Handel towarów żelaznych i norymbergskich, w ratuszu.
H. B. Kohany. Wielki skład porcelany, luster, lamp i t. p. ul. Ruska 10.
Strihafka Józef. Fabryczny skład płócien i bielizny, Rynek 9.
Strassberg Hermann. Bogato zaopatrzony skład towarów modnych, galanteryjnych i obuwia, ul. Główna 9.
Schor Israel. Skład części składowych do maszyn, skład żelaza, gwoździ i wielki wybór narzędzi rzemieślniczych. Ratuszowa 9 i 11.
Schenkelbach A. Narzędzia rzemieślnicze, gotowe okucia, przyrządy do maszyn, żelazo, gwoździe etc., ulica Ratuszowa 5.
Landmann J. Izaak. Najtańsze źródło. Skład porcelany, szkła, lamp i luster. Ceny fabryczne, ul. Główna 6, w podwórzu.
Klappholz Szymon. Skład przyborów naukowy i do pisania, książki gospodarcze i handlowe. Ceny najniższe, ul. Główna 17.
Maks Kreiner, skład książek gospodarczych i handlowych, przyborów do pisania i rekwizyta kancelaryjne, po cenie najtańszej. Ul. Ratuszowa 27.

Skład nasion.

K. Perekladowski. Wyłączny skład nasion, bukiety, wieńce, ul. Ruska 11.

Zakłady krawieckie i modniarskie.

Rost Rudolf. Magazyn krawiecki ubiorów wojskowych i cywilnych, jako też strojów modniarskich, ulica Pańska 12.
Sall Moses. Krawiec męski, daje na wypłat — po cenach najtańszych, reparacye bezpłatnie, Schlangengasse 13.
Diezko Maryja, Modniarka. Wybór kapeluszy i strojów damskich, Schlangengasse 14.
Angielska Maryja. Przyjmuje do roboty i do przerabiania kapeluszy i stroje damskie. Ul. Ratuszowa 9.
Kotowska Józefa. Krawczyni. Salon mód. Stroje paryskie — najświeższe. Landhausgasse 23.
Konwalinka Franciszka. Krawczyni. Przerabia suknie i przyjmuje obstalunki na nowe. Blumengasse 9.
Kapler Moses. Zakład krawiecki dla dam. Przyjmuje suknie, mantyle, zarzutki etc. do roboty po nader niskiej cenie. Reparacye bezpłatnie. Landhausgasse 21.
Dworzak Wilhelm. Salon mód i konfekcyi damskiej. Ceny umiarkowane, ul. Józefa 20.
Simche Seidenstein, krawiec damski. Przyjmuje zamówienia na mantyle, zarzutki i inne ubiory dla dam po cenach tanich, ul. Siedmiogrodzka Nr. 1.
Albert Weisner, krawiec damski, przyjmuje wszelkie zamówienia w zakresie konfekcyi damskiej, wykonuje po cenach najtańszych, ul. Główna 12.
Wincenty Doleżal, krawiec męzki, przyjmuje zamówienia po tanich cenach, wykonując roboty jak najspieszniej (Hotel Moldavie) 1. 27.

Składy obuwia.

E. Proske & Sohn. Skład obuwia męskiego i damskiego, buty myśliwskie i do podróży, ulica Ratuszowa 10.
Żybaczyński A. Skład i wyrób obuwia męskiego i damskiego, ul. Ruska 14.
Grabowski Karol. Wielki wybór gotowego obuwia dla dam i mężczyzn, ul. Ratuszowa 21.
Fiber Antoni. Przyjmuje obstalunki na obuwie i reparacye. Roschergasse 14.
Rożek Adam. Najtrwalsze obuwie dla mężczyzn i dam po bardzo niskich cenach, ul. Pańska 45.
D. Nahorniak. Najgustowniejsze i najtrwalsze obuwie różnego rodzaju. Przyjmuje obstalunki po cenach nader przystępnych. Plac Austryi.

Kapelusznicy.

Józef Michelini. Wyroby kapeluszy męskich i damskich, filcowych i słomkowych, oraz farbiarnia, ul. Katedralna 6.
A. Kusik. Wyroby kapeluszy męskich i damskich, filcowych i słomkowych, oraz farbiarnia, ul. Pańska 17.

Wyroby rymarskie.

Trzciński Michał. Wyroby rymarskie wszelkiego rodzaju ul. Ruska 2.
Lehrer Samuel, rymarz z Tarnopola. Wszelkie wyroby w zakres rymarstwa wchodzące, ul. Główna 39.

Wyroby szczotkarskie.

Peters Stefan. Skład wszelkich gatunków szczotek własnego wyrobu, ul. Ratuszowa 23 vis-à-vis hotelu Kronprinza.

Wyroby ślusarskie i nożownicy.

F. Schuster. Zakład ślusarski. Okuwa okna, drzwi etc. Enzenberggasse 12.
Baranowski Jan. Wyroby ślusarskie, jako to okucia drzwi, okien, bram, wyroby krat, zamków etc. ul. Ratuszowa 23.
Nowakowski Edward. Nożownik. Brzytwy, instrumenta chirurgiczne, wagi decymalne etc., ul. Pańska 10.
Gretz Karol, wyroby ślusarskie. Przyjmuje okucia drzwi, okien etc. Ceny bardzo umiarkowane. Za robotę gwarantuje, ul. Ormiańska 10.

Fabryki i składy powozów.

Paweł Siermiński, skład powozów, bryczek. Reparacye tychże, ul. Pańska 10.
Emil Busch, fabryka machin parowych, kotłów do gorzelni i. t. p., ul. Kamienna.

Zakłady introligatorskie.

Jan Dębicki. Introligator, oprawia najgustowniej książki, ul. Ormiańska 8.
M. Sabath. Introligator, przyjmuje wszelkie roboty po cenach bardzo umiarkowanych, ul. Główna 6.
Schönbach M. Przyjmuje wszelkie wyroby w zakres introligatorstwa wchodzące po bardzo umiarkowanej cenie, ul. Ratuszowa 10.
Paszkiewicz Filipina. Największy wybór rekwizytów do pisania, rysowania i biurowych. Artykuły galanteryjne, ul. Ratuszowa 19.

Rzeźbiarze i kamieniarze.

Karol Kundl. Rzeźby, ornamenty, posągi marmurowe i kamienne, krzyże etc., Petrowiczgasse 13.
Eduard Krokowski, roboty z kamienia, gipsu i mozajki. Ceny umiarkowane, ul. Ruska 39.

Składy mebli i tapicerzy.

Törpel Juljusz. Skład mebli podług najnowszych fasonów wiedeńskich i czerniowieckich. Landhausgasse 23.
Fenner Herman. Wielki wybór i skład mebli najnowszych fasonów wiedeńskich i czerniowieckich. Ceny najtańsze, ul. Ratuszowa 15.
Tuttmann J. Tapicer i dekorator, wypycha materace i pakuje meble, podług najnowszego fasonu paryskiego, ul. Ratuszowa 23.
A Salzmann & M. Karp. Wyroby tapicerskie i skład najgustowniejszych mebli. Hormuzakigasse 8.
Sidorer Samuel poleca materace, kołdry i deki trwałe i po najtańszych cenach, ul. Zegarmistrzowska 1.

Zakłady fryzjerskie.

Jakób König, salon do golenia, strzyżenia i fryzowania włosów. Rynek.
Leon Bergmann, salon do golenia i strzyżenia włosów i fryzowania dam, ul. Ratuszowa 19.
Bakfon Karol. Spuszcza włosy i fryzuje najgustowniej i najtaniej. Przyjmuje abonentów miesięcznych za niską cenę, ul. Główna 30. vis-à-vis hotelu Moldawskiego.
Bitterfeld Leon. Chirurg fryzyer. Najtańszy abonament, fryzowania, golenia [illegible]
Józef Sonntag. [illegible] i perukarski. Strzyżenie i golenie. Abonament bardzo umiarkowany, ul. Główna 38.

Malarz szyldów.

Leon Margosches. Malarz szyldów, lakiernik i pozłotnik, przyjmuje obstalunki na karty wizytowe etc. etc., ul. Ratuszowa.

Zakład fotograficzny.

T. Bahrynowicz, vis-à-vis hotelu Moldawskiego, ulica Główna 36.

Zakłady litograficzne i kaligrafowie.

Duszeńko Leopold. Zakład litograficzny i rytowniczy, ul. Ratuszowa 27.
Margosches S. Kaligraf. Poprawia pismo w 20 lekcyach. Udziela lekcyj także pisemnie za pomocą korespondencyi, ul. Główna 11.
J. Dickstein. Wyrabia pieczątki i przyjmuje zamówienia na monogramy. Rynek, dom Lutingera 1.

Składy fortepianów.

W. Tabiszewski. Wyrób i wypożyczalnia fortepianów, pianin etc. ul. Pańska 39.
F. Kuczabiński. Fabrykant i stroiciel fortepianów, oraz c. k. taksator fortepianów, ul. Ratuszowa 10.

Biuro Wywiadowcze i kantor służbowy.

M. Amster, koncesyon. Biuro wywiadowcze i wyłączny kantor dla sług. Rynek 1.
Juster Maurycy. Kantor stręczeń sług, oficyalistów, bon i nauczycieli, ul. Ratuszowa 15.

Składy trumien.

Jerzego Schmida Wwa. Skład trumien metalowych i drewnianych, ul. Ruska 16.
Elsasser Bernhard. Skład rozmaitych gotowych trumien metalowych i drewnianych, ul. Ruska 6.

Snycerze i tokarze.

Robert Röhring, wyroby snycerskie, ramki, ornamenty etc. Przyjmuje roboty kościelne, ul. Ratuszowa.
Hermann Bernstein, wyroby tokarskie drewniane i bursztynowe, ul. Główna 41.

Rusznikarz.

Doujak Ignacy. Skład broni rozmaitej. Przyjmuje reparacye tychże, ul. Ratuszowa 15.

Kuśnierz.

Samuel Fuchs wyrabia i podszywa futra, korzuchy, kołnierze damskie i zarękawki po cenach najtańszych, ul. Ratuszowa 1. 14.

Pomieszkania natychmiast do najęcia:

W rubryce tej umieszczamy ogłoszenia o wolnych pomieszkaniach za jednorazową opłatą 50 centów, (przy większych pomieszkaniach 1 złr.) tak długo, dopoki mieszkanie nie będzie najęte, jednakże nie dłużej nad 3 miesiące.

Uprasza się tylko w razie wynajęcia lokalu uwiadomić o tem Administracyą.

Salon i 4 pokoje, kuchnia, piwnica, strych, zaraz do wynajęcia, ul. główna 6.
Pokój kawalerski z meblami, lub bez mebli, Splenigasse 9.
Piękny pokój frontowy z osobnym wchodem, Neueweltgasse 17.
2 pokoje frontowe, kuchnia i strych, oprócz tego komora i drewutnia, ul. Kuczurmare 46.
Piękne dwa duże frontowe pokoje, niża, kuchnia, przedpokój strych, piwnica, drewutnia. Bliższa wiadomość w tym samym domu w podwórzu, Neueweltgasse 17.
3 pokoje, kuchnia, piwnica, drewutnia, strych, ul. Ratuszowa, pod „Złotą gruszką“.
3 pokoje, kuchnia, strych, piwnica, balkon, ulica Pańska 2.
2 pokoje, kuchnia, strych i piwnica, ul. Ratuszowa, pod „Złotą gruszką.“
3 pokoje, kuchnia, piwnica, strych, drewutnia, studnia w podwórzu, Stephaniegasse 2.
Pokój kawalerski umeblowany, Splenigasse 1. 5.
2 pokoje, kuchnia, drewutnia, spiżarnia, piwnica, strych, wszystko razem jednym kluczem do zamknięcia, przy ul. Ratuszowej 14, lub Liliowej 13.
Sklep, pokój i kuchnia razem (do najęcia od 1. listopada, ul. Pańska 18.
Jeden pokój frontowy z meblami, lub bez mebli. Neueweltgasse 17.
2 Pokoje, (jeden duży drugi mały) od 1. października ul. Ratuszowa 22.

Realność do sprzedania.

Dom i 1212□ sążni placu budowlanego tanio do sprzedania Franzensgasse 39. 21.
Dom z przynależnościami i ogród warzywny zaraz do sprzedania, ul. Skowronkowa 3.

Poszukujący zatrudnienia.

Lokaj, dozorca, lub gospodarz; żona klucznica, lub sługa. Świadectwa pochlebne posiadają; poszukują zatrudnienia. Adres: Michał Kończyk, ul. Pańska 18. 23
Józef Pliczyński poszukuje miejsca, jako lokaj, klucznik, dozorca, lub gospodarz.

Cena zboża z 21. września 1883

za 100 kilogramow:

Czerniowce.
Pszenica 9.75. Kukurudza 5.75. Żyto 7.— Jęczmień 5.75. Owies 6.—. Hreczka 7.5.

Suczawa.
Pszenica 8.75. Kukurudza 6.—. Żyto 6.50 Jęczmień 5.—. Owies 5.—. Hreczka —.—.

Seret.
Pszenica 8.50. Kukurudza 5.85. Żyto 6.25. Jęczmień 5.40. Owies 5. . Hreczka —.—.

Radowce.
Pszenica 8.—. Kukurudza 6.—. Żyto 6.60. Jęczmień 4.50. Owies 4.50. Hreczka —.—.

Kurs wiedeński

z 21. września 1883.

Wspólny dług państwa w papierach 78.25. Wspólny dług państwa w srebrze 78.65. Renta austryjacka w złocie 100.—. Losy pożyczki państw. z r. 1860 93.—. Akcye Banku 833.—. Akcye kredytowe 294.30. Londyn 119.90. Srebro —.—. Napoleondor 9.50½. Dukat w złocie 5.69. Marki niemiecki za 100 58.55.

Kurs czerniowiecki

z 21. września 1883.

	żądają	płacą
Dukat austr.	5.60	5.66
Rubel papierowy	1.18	1.18½
Ażio od [illegible]	—.—	—.—
B[illegible]	93 —	[illegible]

Wydawca i redaktor kierujący **K. Kołakowski**. — Odpowiedzialny za redakcyę **Józef Kowalski.**

Drukiem Rudolfa Eckhardta w Czerniowcach.